Nr 50. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 12 grudnia 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dnia 15 stycznia 1938 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy
dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólno kształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie i roboty ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i nie zamożne uczenice mogą uzyskać częściowe stypendium.

Podania należy wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice p. Spytkowice koło Zatora. Bliższych informacji udziela Zarząd Szkoły.



Znana od roku 1900 firma eksportowa

Ignacy Cypres

Kraków, ulica Szewska L. 13/R.

poleca:

ręczne zegarki chromowe męskie 8 zł., damskie od 9.50, kieszonkowe od 4.90; skrzypce szkolne ze smyczkiem i futerałem od 16 zł, mandoliny płaskie od 14 zł. gitary od 20 zł.

Bogato ilustrowany cennik darmo.

Materiały Ubraniowe oraz Płótna Bieliźniane itp.

poleca, — zaś próbki (wzorki) przesyła, po otrzymaniu 2—3 zł, które odlicza z rachunku przy wysyłce towaru.

Adresować: **Józef Jórasz Wyroby Tkackie, Korczyna ad Krosno.**



160 zł. kosztuje u nas najnowsza cicho szyjąca maszyna do szycia, haftu, cerowania, mereszkowania i endlowania. Szyjąca wprzód i wstecz. Za dobroć maszyny udzielamy gwarancyj na 30 lat. — Maszyny sprzedajemy również **i na raty miesięczne.**

Polski Dom Maszyn, Rowerów, Gramofonów i Radja

KRISCHER Kraków ul. FLORJAŃSKA 9.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelego wosku, oraz kupuję wosk, przerabiam na węzę i zamieniam na przybory, jakoteż wszelkie inne przybory polecam najtaniej: **Michał Popow Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz Pracownia Mechaniczno-Blacharska i robót wodociągowych, **Kraków, ul. św. Tomasza L. 2.** w podworcu, Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące jak krycie dachów, wież kościołów itp. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. Uwaga na adres!

Gorąco polecam wszystkim Czytelnikom „Roli" i wszystkim Rolnikom i Gospodyniom

wagi sprężynowe

wyłącznie do użytku domowego i jarmarcznego. Można je nosić w kieszeni. Artykuł bardzo a bardzo pożyteczny przeważnie na wsi dla gospodyń i gospodarzy. Waga waży i na pół kilo. — Cena wagi wraz z pocztą i opakowaniem tylko zł. 1.50, waży do 10 kg. — druga waga zł. 1.85 waży do 15 kg. Wagi sprzedaje się tylko do 20 grudnia. Można też siano ważyć. Pieniądze wysłać przekazem lub na konto PKO. Zamawiać pod adresem: **Stanisław Wojtarowicz, Świegocin 22,** poczta **Korzenna** pow. Nowy Sącz, Nr. konta PKO. 406.921. Adresy pisać czytelnie

Smaczne, pożywne i zdrowe
Karmelki mleczno-maltynowe
wyrobu Browaru Krakowskiego i Fabryki Przetworów Słodowych
Jana Götza w Krakowie, ul. Lubicz 17. Telefon 100-53.

Kumoszki.

— Cóż wam, kumo, żeście taka smutna dzisiaj?

— A, bo mojego chłopa to wczoraj skazali na pół roku hereśtu.

— Eh, pół roku duchem zleci!

— To mnie właśnie trapi...

Trafną odpowiedź.

Król Stefan Batory zapytał raz arcybiskupa lwowskiego:

— Jak mogłeś, Wasza Przewielebności, zostać biskupem w kościele katolickim, kiedy mało co umiesz po łacinie?

— Zupełnie tak samo, jak Wasza Królewska Mość zostałeś królem polskim, choć po polsku nie umiesz — odpowiedział biskup królowi, który jako Węgier istotnie polskiego języka nie znał.

Scena małżeńska.

Żona: — Czy wrzuciłeś list do skrzynki, który ci dałam?

Mąż: — Nie!

Żona (wpada w gniew): — Naturalne! Bo na ciebie nie można nigdy liczyć. Pewno popijałeś gdzie z jakimi łobuzami. Ja jestem dla ciebie niczym (zaczyna płakać).

Mąż: Ależ kochanie! Uspokój się! Nie mogłem wrzucić listu bo...

Żona: — Nie tłumacz się! Ten fakt mówi sam za siebie!

Mąż: — Bo zapomniałaś go zaadresować!

Na Kremlu.

Do pokoju Stalina wchodzi prokurator generalny Waszyński, aby złożyć raport z ostatniej akcji przeciw wrogom. Wtem zrywa się Stalin, biegnie do Waszyńskiego i krzyczy:

— Acha, mam cię wrogu ludu!

— Ależ towarzyszu Stalinie, — krzyczy przerażony Waszyński — ja przecież przynoszę raport ilu wrogom ukręciliśmy łby.

— Acha, to na was jeszcze kolej nie nadeszła. Mówcie...

Tajemnica.

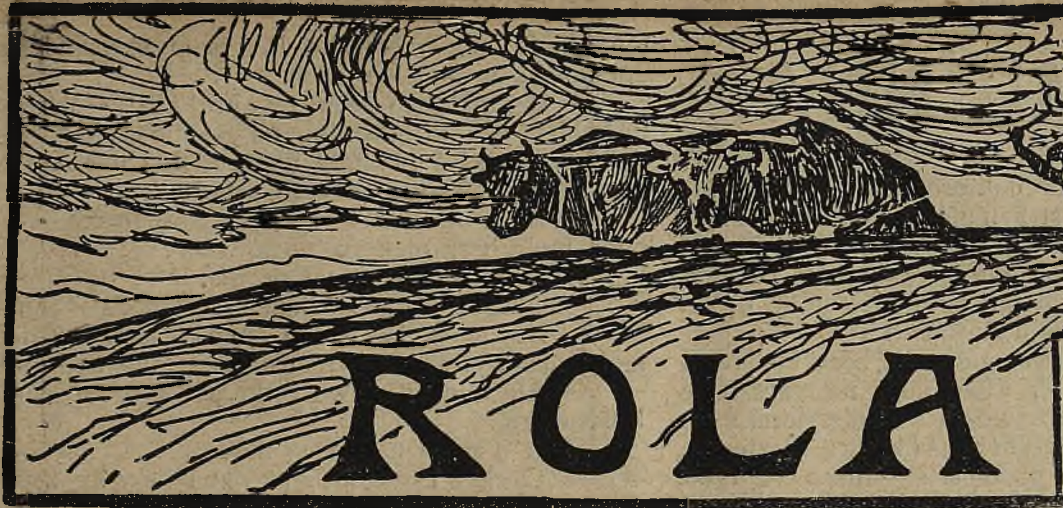
— Mamusiu, widziałem jak pan Jerzy całował pannę Franię w przedpokoju.

— To ciebie nic nie obchodzi synku, panna Frania wkrótce zaręczy się z panem Jerzym, to może się z nim całować.

— A czy panna Frania zaręczy się też z tatusiem?

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 50 Wychodzi rok XX Kraków, dnia 12 grudnia 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Do naszych Przyjaciół.

W październiku bieżącego roku minęło jedenaście lat naszego powojennego wydawania „Roli“, która jak dotąd tak i nadal kroczyć będzie drogą, jaką sobie wytknęła. Ale, aby spełniała swój cel potrzeba jej nadal poparcia. Na poparcie możnych „Rola“ nie liczy, bowiem ci mają pieniądze na wszystko inne, ale brak im grosza na popieranie zdrowej kultury narodowej. Nie zwracamy się więc do nich o poparcie i na nie nie liczymy. Idąc jednak w pracy naszej o własnych siłach i pracując dla dobra tych szarych rzesz, które nieraz od ust sobie odejmują, aby zasilić swego ducha, do tych rzesz zwracamy się o pomoc. Nie prosimy o żadne dary na fundusz prasowy, jak to czynią inne wydawnictwa, ale prosimy o poparcie moralne. Niech każdy z naszych Przyjaciół nietylko odnowi sam prenumeratę na rok przyszły, ale niech także postara się o zjednanie choćby tylko jednego nowego prenumeratora. A nie jest to rzecz znów tak trudna. Wiemy bowiem dobrze, że „Rola“ ma setki tysięcy zwolenników i czytelników i zdarza się często, że gdy przyjdzie do jakiejś wioski, to ją całą niemal okrąży, aby poniszczona i poplamiona znów powróciła do jej prawego właściciela. Wzięcie więc ma ogrome, ale nie idzie ono równomiernie z liczbą prenumeratorów.— Otóż gdy nam kto chce pomódz, o co zresztą prosimy, niech fakt ten weźmie pod uwagę. Tym, którzy tak chętnie czytają cudzą „Rolę“, niech pożyczy do przeczytania jeden lub dwa numera, a jeżeli chcą dalej czytać, niech ich zachęci, aby sobie na własność „Rolę“ zaprenumerowali. Nie będą oni wówczas zdani na cudzą łaskę, ale będą mieli sami dla siebie rzecz cenną, którą będą mogli pozostawić w spuściźnie swoim następcom, gdyż „Rola“ i po wielu latach z równym zajęciem jest czytana.

Obecna pora długich wieczorów sprzyja bardzo jednaniu prenumeratorów. Powiedziałby może kto, że czasy są teraz ciężkie, ale znowu nie tak ciężkie, aby nie móc zdobyć się na ten skromny wydatek, jakim jest prenumerata „Roli“. I tu właśnie można zaobserwować ciekawy fakt, że niejednokrotnie ludzie biedniejsi na ten wydatek się zdobywają, a bogatsi sknerzą, woląc raczej darmochą od sąsiada ducha swojego pożywić. A „Rola“ nie jest znów tak droga, gdyż jeden numer kosztuje mniej, niż kieliszek lichej wódki i jest ona pismem tanim, gdyż za jedenaście złotych prenumeraty daje rocznie 52 numery, każdy o 20 stronach druku, czyli że za niewielką stosunkowo cenę można mieć wielkie dzieło, obejmujące przeszło 1.000 stron dużego formatu.

Wspomniawszy o kieliszku wódki zapytać można ile to kieliszków nieraz ten i ów przez tydzień wychyli, nabawiając się przez to choroby lub innego jakiego nieszczęścia, podczas gdy czytanie „Roli“ zapewne odwiodłoby go tak od marnowania czasu, straty pieniędzy, zdrowia i t. d., bowiem „Rola“ podobnie jak książka naukowa jest pismem nieocenionym.

Przez powiększenie się liczby prenumeratorów wzmogą się fundusze naszego wydawnictwa, a mając więcej pieniędzy będziemy mogli ulepszać „Rolę“. Kto więc stara się o powiększenie liczby prenumeratorów, ten działa dla własnej korzyści, gdyż dostarcza nam środków do ulepszenia naszego wydawnictwa, które z wdzięczności za okazaną nam przysługę tym bardziej dołoży starań, aby jeszcze więcej zaciekawiała i zadowalała naszych Prenumeratorów.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Obudziło go wejście doktora, stanął wyprostowany, jak z drzewa, wstrzymując ostatki snu objawiającego się ziewaniem.

Müller wskazał go oczyma towarzyszowi i razem z nim natychmiast (pilno mu było przejść tę próbę ogniową) wszedł do pokoju Kościuszki.

Naczelny wódz o szarej godzinie, przy niedawno zapalonej świeczce jednej, która stała na warsztacie tokarskim, spoczywał na prawdziwie żołnierskim, a raczej mniszym łożu, pokrytym grubą kołdrą więzienną. Na widok wchodzących podniósł się nieco na ręce, spojrzał jakby zdziwiony, milczący i stawać począł na nogi... Oczy jego jeszcze nie były dostrzegły towarzysza lekarza. Müller drżał i mówić nie mógł, ale za niego i za wszystkich przytomność umysłu zachowała jenerałowa, która poczęła naprzód szeptać coś doktorowi. Müller się opierał, wahał, a wtem Kościuszko zwrócił oczy na felczera i cofając się, o mało nie krzyknął z zadziwienia.

Wśród mroku celi rozpoznawał choć zmienioną cierpieniem twarz, której zapomnieć nie mógł, nie chcąc wierzyć oczom własnym. Felczer położył palec na ustach, nakazując milczenie, a doktora, opierającego się jeszcze, co rychlej za drzwi wyprawił.

XXXIV.

Wszystko to było tak niespodziane i dziwne, iż Kościuszko nie wierzył prawie rzeczywistości.

Kobieta chciwie wpatrywała się w twarz jego. Na nim także niewola i palenie się myślami własnymi sprawiły niezmierną odmianę. Z twarzy tej znużonej opadła resztka młodości i gorączki, która ją ożywiała i opromieniała, była poważna, wychudła, blada, straszna cierpieniem, oczy tylko świeciły.

— Tyżeś to, moja panno Heleno? ty?

— Ja jestem — odparła żywo — mówcie cicho, przyszłam, bo powinnam przynieść ci nadzieję...

— Nadzieję! — uśmiechnął się wódz ironicznie i załamał ręce — nadzieję, gdy wszystko stracone! mnie, co ojczyznę zgubiłem.

Spuścił głowę, łzy mu się potoczyły z oczu.

— Ty? ojczyznę zgubiłeś? — podchwyciła Helena. — Na Boga, ciebie kraj cały czci jako zbawcę narodu! Nie winieneś, że twą ofiarę Bóg skruszył dla swych widoków niedościgłych, że ci ludzie jej może dokonać nie pozwolili! Dałeś ojczyźnie więcej niż życie pod Maciejowicami ofiarowane, spokój, imię, poświęcenie nawet bez nadziei skutku, wszystko.

— Ale któż był we mnie, aby mnie pojął, a skutek jest ten, że Polska zgubiona, podarta, że po mnie mieć nie będziecie ani wojska, ani wodza, ani otuchy.

— Nie mów tak! — zawołała jenerałowa. — Paweł innymi chęciami ożywiony dla Polski, niż matka. Nie oddawajcie się rozpaczy! Ja przyszłam umyślnie tylko aby wam przynieść tę gałąź oliwną, bośmy wiedzieli, że upadłeś na duchu... przyszłam ci powiedzieć: żyj, abyś jeszcze służył ojczyźnie!

— Ja? — zapytał Kościuszko, trzęsąc głową — ja? Mylicie się. Ten, czyjemu poświęceniu i orężowi raz nie pobłogosławił Pan Bóg, nie powinien nigdy przebojem iść przeciwko przeznaczeniu. Ja padłem zabity na polu podzameckim, ja żyję za karę, bym cierpiał tylko, bym wspominał tę godzinę ekspiacji i gryzł się nią. Ale nigdy wodzem nie będę, gdybym był nawet żołnierzem, bo Bóg sam skruszył laskę hetmańską w moich rękach.

— Uczynisz, co zechcesz i kraj każe — przerwała kobieta — ale powinieneś i mężnie czekać. Kiedy godzina wielkiej odmiany uderzy, Bóg wie, ale wybije rychło i wybije, głosząc wam swobodę.

— Mnie swobodę? — spytał Kościuszko — swobodę mnie, gdy ojczyzna w niewoli?

Westchnął i popatrzał na nią.

— Jakeś się ty tu dostała? pani moja — zapytał.

— Nie mam dziś czasu opowiadać wam dziejów moich, lada chwila powróci doktór, mówny o tobie.

— Ale o mnie już wszystko powiedziane — rzekł Kościuszko.

— A o mnie niema co mówić.

— Co się w Polsce dzieje? co z Polską? — zapytał.

— Już dawno ją opuściłam! — rzekła Helena.

— Mówicie, że Paweł jest dla Polski dobrze usposobiony?

— Sam ze siebie i przez tych, co go otaczają.

Kościuszko chciwie słuchał, powoli ujął drżącą jej rękę i pocałował z uszanowaniem.

— Niech wam Bóg wynagrodzi ofiarę dla mnie, boć wiem, coście uczynić musieli, aby się tu dostać do mnie z tą jałmużną słowa pociechy. Ja tylko łzą na dłoni waszej opłacić mogę tę łaskę.

— Twoja łza! — zawołała Helena — twoja łza tak przynosi błogosławieństwo, jak krew męczenników.

Na te słowa doktór przerażony widocznie wszedł z ogromnym plastrem nasmarowanym w przedpokoju wedle rozkazu, a nie mogąc użyć go i nie wiedząc jak, złożył drżący w tokarni.

— Chodźmy! Na miłość Bożą chodźmy! — wołał.

— Cóż pomyśli żołnierz — szepnęła jenerałowa — żeście tak szybko ów plaster przyłożyć mogli? To obudzi podejrzenie. Chwilę czekajcie.

Kościuszko zamilkł, doktór poruszał się ciągle ku drzwiom. Zdala dochodził w korytarzach chrzęst broni i niespokojna latanina po pałacu. Hałas zbliżał się ku drzwiom wodza, gdy medyk, nie mogąc już wytrzymać, rzucił się do drzwi. Helena ścisnęła rękę Kościuszki i wyszła żywo za nim.

XXXV.

Około gmachu prawdopodobnie zmiana warty się odbywała, słychać było rozkazy i hasła. Wyjść niewidzialnym było niepodobna, czekanie mogło grozić niebezpieczeństwem. Spotkanego w korytarzu żołnierza zapytała jenerałowa po rosyjsku: — Co to było?

— Nic — odparł obojętnie sołdat — pewnie zdają wartę nowemu batalionowi, bo dziś zmiana.

Zeszli ze schodów nie hamowani, Müller pod osłoną kapelusza jeneralskiego, Helena dla czapki swej wojskowej i płaszcza. Na dole skupieni żołnierze rozstąpili się im. Sanki stały pod gankiem, siedli, a Helena zawołała do woźnicy: — Poganiaj!

Odbierający straż batalion i starszyzna w chwili odjazdu sanek byli nieco opodal; dowodzący spostrzegł wyjeżdżających dopiero, gdy spory kawał odjechali. Nagle rozległ się krzyk:

— Stój! stój... wracaj! stój!

Rozkaz, wydany bezskutecznie przez oficera, powtórzony przez sierżantów, przez żołnierzy rozległ się przerażający, straszny, groźny. Woźnica tak się uląkł tego przykazu, iż usiłował konie zatrzymać.

W tej chwili z tyłu, zamiast stój! poczęto wołać: goń! łapaj! kupa żołnierzy puściła się w pogoń. Ale i konie również nastraszone wrzawą, choć usiłował je powstrzymać woźnica najęty, leciały rozkiełznane.

Doktór mdlał w sankach, ale Helena zerwała się na nogi... nie było chwili do stracenia; potrąceniem jednym zrzuciła woźnice z kozła, chwyciła lejce i uderzyła po koniach. Dzikie a zziębłe konie tabuńskie poleciały piorunem. Helena skierowała je w pierwszą ulicę boczną, jaka się nastręczyła, potem raz i drugi w najprzeciwniejszych kierunkach i w chwili gdy pogoń leciała na południe, jechała ze swymi sankami małymi ścieżynami ku północy... Krzyki, groźby i wołania zwolna cichły, ustawały, umilkły, a Helena rozpoznawała, że się znalazła na Wyborskim przedmieściu. Müller bezprzytomny trzymał się tylko oburącz sań, aby z nich nie wypaść; czuł się bądź co bądź zgubionym, choć nie wiedział, co i jak stać się mogło. Szczęściem kobieta miała za niego i siebie przytomność umysłu istot słabych, nawykłych do walki z silniejszym od siebie losem.

Z brwią zmarszczoną, poważna, surowa, gniewna niemal, już obmyślała plan cały. Konie biegły zwolna, dając się kierować łatwo i zawiozły ich po krótkiej chwili do wrót tego domku, w którym umawiała się z doktorem. Na dany znak, chłopak przybiegł wrota otworzyć i zabrał sanie. Helena dała znak Müllerowi, aby szedł za nią. Niemiec, jak skazany na śmierć, powlókł się do pokoju, ale tu siły go opuściły, padł na kanapę prawie nieprzytomny.

— Niema wątpliwości, doktorze — zawołała — iż ktoś nas zdradził i że na ciebie padło podejrzenie. Mojem zdaniem należy ci uciekać, nie powracając do domu. Moją zaś rzeczą będzie ułatwić ci ucieczkę.

— Ale ja... ja... bo muszę powrócić do domu... tam mam wszystko! — zawołał Müller.

— I dla ocalenia garści dukatów lub jakiego zegarka chcecie stawić życie? — przerwała mu Helena — ja na to nie pozwolę. Może być, że oni podejrzywają cię o coś, ale nic jeszcze nie wiedzą... ale.. nie masz dosyć charakteru, ażebyś badania wytrzymał. Wydasz ojca i matkę... Podejdą cię nadzieją nagrody! Nie! nie! tej nocy musisz być na drodze ku Rydze i Europie.

— Bez grosza..

— Dam ci pieniądze... Nie lękaj się nic; konie, paszport, przewodnika mieć będziesz za godzinę...

Müller głową potrząsł i ręką skinął obojętnie.

— Bylebym raz wyszedł cało z pod szubienicy, dość mi będzie na tym.

Helena zamknęła drzwi boczne — ścisnęła rękę doktora... i wyśliznęła się pieszo ze dworku.

W parę godzin potem za cesarską podróżną kartą jechał gościńcem do Kurlandii radca von Breit... podobniuteńki do doktora Müllera, ale noc nie dozwalała twarzy jego widzieć nikomu, a nos chował w futro tak głęboko, iż go nawet poczmistrze po drodze dojrzeć nie mogli.

XXXVI.

Jenerał Puzonów pamiętnego dnia tego był w domu, podawszy się za chorego; i nie pomału się zdziwił, gdy późnym wieczorem służący oznajmił mu odwiedziny ospowatego Markowa, prawej ręki Platona Zubowa i ulubieńca monarchini. Marków, choć dobrze się znał z Puzonowem, teraz tak był wyrósł wysoko, iż nie łatwo komu czynił honor odwiedzenia.

Obawiano się tego człowieka, prawdziwego łowcy dworskiego, który służył do wszystkiego, wszędzie upatrując tylko własnych korzyści.

Im Marków był niebezpieczniejszym i czynniejszym, tem każdy krok jego więcej nabierał znaczenia. — Wiedziano, iż bawić się nie miał czasu, ani ochoty.

Puzonów wyszedł na jego spotkanie, a pomny tego, że podał się jako chory, ubrany był w szlafrok i począł się uniewinniać z tego i przepraszać.

— No,. jak się masz, chory? — spytał Puzonowa — hę? ty zawsze teraz chory, a powiedz prawdę, niedołęga. Ja jeden wróciłem z Polski cały, a wy wszyscy, coście tam pojechali silni, pewni siebie, zdrowi, rozumni, popowracaliście nam do niepoznania. Repnin kochał się w tej tam księżnie, Igelström także, Stackelberg zwolniał, ujęli go, Kreczetników, Kochowski .. nawet mądrego Sievers'a obałamucili... no! a na tobie Polskę znać! No! Polska, to Polska! Bezkarnie tamtędy nikt nie przeszedł, nikt... Ja ciebie nie poznaję, Puzonów.

— Ano, bom się zestarzał — rzekł jenerał.

— E! nie — odparł Markow — my ich zwyciężyliśmy, zrobiliśmy z nimi, cośmy chcieli, a oni na każdym z nas, co tam dłużej pobył, wycisnęli jakby piętno swoje. — Puzonów, tyś był człowiek gorący, czynny, wytrwały, mogłeś dobrze jeszcze służyć monarchini, a ot tak, gniiesz. Ja radziłbym tobie podać się do Persii, do brata Zubowa, on zarazby cię pchnął, i mógłbyś dostać, cobyś chciał.

Puzonów ruszył ramionami.

— A mnie to na co? zdrowia nie mam.

— Bo tak gniiesz z dobrej woli w bezczynności. W Persii i pieniądze i krzyż i rangę wysoką miałbyś jak nic, patrz na innych

Te namowy więcej podejrzenia niż ochoty obudziły w jenerale.

— Ja i Platon my twoi dobrzy przyjaciele, wierz mi — zawołał Marków — cóż ja w tym mógłbym mieć za interes? ale ja wam dobrze życzę...

— Jeśli mi życzycie dobrze — odparł Puzonów — to mi pomóżcie zostać tak w spokoju — ja nic nie pragnę.

— Ale monarchini potrzebuje takich ludzi, jak wy, Dymitrze Wasiljewiczu — zawołał Marków. — Rosja wielka, ale ludzi nie ma wielu; ze świecą szukać dowódcy, na którego zdaćby się można. To też monarchini na was rozżalona, że jej czynnie służyć nie chcecie.

Puzonów spojrzał nań niedowierzająco.

— Alboż tu ludzi nie trzeba? — rzekł.

— Tak, ale tu, w stolicy i starzy wydołają, tam młodszych i czynnych kraj potrzebuje... jak wy! — dodał gość. — Tym sposobem wy do niczego nie dojdziecie i wyjdziecie tylko na zasztatnego jenerała z połową pensji.

— A cóż robić? — zapytał Puzonów.

— Co? podać się do armii perskiej, pobyć rok i powrócić bogatym, z lentą i dowództwem, ot co!

Nagle wstał Marków, śmiejąc się i zapytał:

— A wasza żona, Helena Janówna, gdzie?

— W domu — odparł spokojnie jenerał.

— Przecie ja ją zobaczę...

— Czemuż nie?

Puzonów zadzwonił na służącego.

— Idźcie do Heleny Janównej na górę i powiedzcie, że przyjdziemy do niej na herbatę.

Służący wyrzekł: — Słucham — i zniknął.

Upłynęło pół godziny, Helena ledwie miała czas przebrać się, obmyć twarz spaloną od gorączki.

Markowa znała mało i nie lubiła go wcale, wiedziała wszakże, iż mu tego okazywać nie potrzeba. Obawiali się go wszyscy więcej może, aniżeli Zubowa, którego był zausznikiem i pomocnikiem.

Marków przywitał ją z wyraźną ciekawością oraz i chęcią przypodobania się; był słodki i nadskakujący,

Helena przymuszona została przybrać pozór wesoły, aby nie dać poznać po sobie, co przebyła. Podejrzywała ona, że Marków, jeśli było posądzenie na nią jakie, mógł przybyć na zwiady i przeszpiegi.

— Wiecie, Heleno Janówno — rzekł — że od czasu, jak byliście u dworu, o was tylko mówią, zajmują się wami... zrobiliście na wszystkich nadzwyczajne, prawdziwie niesłychane wrażenie.

— Ja? a to jakim sposobem? — spytała Helena.

— No, najprzód piękność wasza, a potem historia życia, którą każdy inaczej rozpowiada.

Mąż, który nie lubił wspomnień przeszłości — przerwał.

— Zwyczajnie, kto nie ma co robić, ten nie wie, co plecie.

— Teraz — dodał Marków — radzibyśmy znowu was widzieć... znów podziwiać.

— Ale ja nie mam ochoty na oczy ciekawe i języki złośliwe się narażać — odparła Helena.

Marków umilkł, śmiejąc się.

— E! — zawołał po chwilce — jak cesarzowa powie słowo... będziecie musieli, a monarchinię męczą wszyscy, aby wam kazała bywać u dworu.

Puzonów aż pobladł, Helena spuściła oczy. Marków zręcznie odwrócił rozmowę. Niekiedy wśród niej oczyma badał i zdawał się rozpatrywać w jenerałowej, ale Helena zmuszała się do wesołości i obojętności.

Tak godzinę przesiedziawszy tu, dostojny gość pożegnał gospodynię i gospodarza i odjechać raczył.

XXXVII.

Konie same go powiozły do Ermitażu, gdzie spodziewał się zastać Zubowa. W istocie Platon przechadzał się właśnie po zimowym ogrodzie.

Piękny zbiór obrazów nawet i słynna galeria, kupiona od Houghtona, nie tyle dziwiły podróżnych, jak owo zwycięstwo odniesione nad klimatem, które dozwalało w trzydziestostopniowy mróz monarchini Rosji przechadzać się wśród palm, kaktusów, aloesów, zieleni i śpiewającego ptactwa. Nie wiemy, czy gdzie wprzódy w Europie na taką skalę i z takim przepychem i zbytkiem urządzony był ogród zimowy, jak ten, który był ozdobą Ermitażu. Przestrzeń nim zajęta, dosyć znaczna, przedstawiała miniaturowy ogród, raj niby poetyczny, w którym wieczna kwitła wiosna. Imperatorowa siadała tu dawniej filozofować z książką w ręku, by potem pisać kodeksy i rozmyślać o polityce.

Tego dnia Katarzyny nie było w zimowym ogrodzie. Zubow siedział w nim głęboko zadumany. Wiele rzeczy niepokoiło go. Nie serce, bo mu to wygniło wcześnie, ale zwierzęce chucie podniecały fantazję. Puścić im wodze było niebezpiecznie, wytrzymać — coraz trudniej. Wzdychał tedy on, człowiek, któremu wszyscy zazdrościli.

Usłyszawszy skrzypienie butów na piasku uliczki, Zubow spojrzał namarszczony, kto go aż tutaj mógł ścigać, podniósł głowę i zobaczył Markowa.

— Co nowego? — zapytał — nie wiecie czego o doktorze Müllerze, który po bytności u Kościuszki miał zbiec? Mówią, że był u niego z kimś drugim, śladu ich odszukać niepodobna! Ja cesarzowej nawet do tego się nie przyznam! Wśród stolicy takie zuchwalstwo, W tem coś jest! oni chcieli go uwolnić.

— O tym nic nie wiem — rzekł Marków — prócz, że Kościuszko nic nie wie i mówi, że widział tylko doktora i felczera, którzy mu plaster na nogę przykładali.

Golowin, będący na straży, zaklina się, iż w towarzyszu doktora poznał kobietę przebraną.

— E! to głupiec! — ryknął Zubow.

Tymczasem jedyne posądzenie, jakie mieć było można, nie sprawdziło się.

— Ale Müller uciekł! — zawołał Platon. — Otóż nasza siła! oto nasza służba! Pod bokiem i okiem dzieją się w stolicy takie kryminały, cóż to być musi na prowincji!

Marków milczał.

— Czekajcie-no do jutra... kto wie, jak się to obróci. Doktór w ziemię wpaść nie mógł... na wszystkie trakty rozesłano sztafety, aby podróżnych, choćby nawet z cesarską kartą, zatrzymywać. Zobaczymy jutro.

Zubow zżymał się.

— A jak imperatorowa dowie się dziś?

— Mówmy o czym innym — przerwał Marków — nic się nie stało, jednego Niemca diabli wzięli, czegóż znowu tak się trapić? Słuchaj, Zubow, ja o tobie myślę.

Spojrzeli na siebie.

— Jeździłem obejrzeć Puzonową! no! nie tak straszna, jak mówią! śmieje się, żartuje, ale trzeba Dymitra Wasiljewicza na Kaukaz!

Tylko nie ty! Imperatorowa sama powinna to uczynić. Żony z sobą nie zabierze... zostanie sama... no i reszta to już... na mnie!

Uderzył się po piersiach.

— Ja wam ręczę!

Zubowowi twarz nieco się rozjaśniła, ale palec położył na ustach i rzekł:

— Milcz-że! ściany mają uszy, a krzaki jeszcze większe... cicho!

— Widziałeś się z Fryderykiem Wilhelmowiczem dzisiaj?

— Tylko co... był od niego raport.

— Jaki?

— Potwierdzający — rzekł Marków — ale sam mówisz, że krzaki mają uszy.

— Chodźmy stąd! — zawołał, wstając, Zubow i korytarzykiem przecisnęli się do pokojów.

Tu gospodarz obejrzał drzwi, obszedł parawany i, poprowadziwszy Markowa do okna, coś szeptać zaczął.

XXXVIII.

W jednym z cesarskich pałaców Petersburga znajdowała się nader starannie urządzona stancyjka. Znać budowniczy, który ją w planie narysował, wiedział dobrze o przyszłym jej przeznaczeniu. Izdebka ta w grubych murach tak była umiejętnie zaoszczędzoną, iż nic na zewnątrz istnienia jej nie zdradzało. Nie miała żadnych okien, a jedne tylko drzwi były zamaskowane szafą, a dopiero w głąb jej wszedłszy, wtajemniczony, za pociśnięciem sprężyny, mógł otworzyć wnijście do tej ciemnicy zimnej i wilgotnej.

Najgłośniejszy krzyk w tym kącie nie mógł przebić kilkołokciowych murów, zewsząd go obejmujących. Sama izba tajemnicza obmyślana była tak, aby w niej bezpiecznie jednego lub nawet kilku na przypadek więźniów pomieścić można. Przy ścianach znajdowały się żelazne obręcze, które można było założyć na szyję każdego z nich i mieć pewność, że z miejsca się nie poruszy.

Zresztą nagą była izba i oprócz jednego siennika poplamionego zaschłą krwią czarną, nic się w niej nie znajdowało. Przy jednej ze ścian paliła się, kopcąc, lampa, niewiele dająca światła, ponad którą mur wil-

gotny długą czarną smugą się zaznaczył. Dzban z wodą przewrócony leżał na ziemi.

Na sienniku w tej izdebce od kilku już godzin skrępowany sznurami leżał mały człowieczek z wyżółkłą twarzą, z wejrzeniem obłąkanym; niekiedy otwierały mu się powieki, zataczał dokoła wzrokiem; potem zamykał je przelękły i westchnąwszy, zdawał się gorączkowo usypiać. Sznury poruszyć mu się nie dawały i wjadały się coraz bardziej w ciało.

Drzwi uchyliły się i wszedł mały człowieczek w mundurze, futrze i czapce. On i więzień zmierzyli się ciekawie.

Więźniem był doktór Ernest Müller, schwytany na czwartej stacji za Petersburgiem; przybyły znany nam już Fryderyk Wilhelmowicz, rodak jego, posługujący wiernie Zubowowi.

Radca Fryderyk, którego mundur i ordery wskazywały, że z urzędowego jakiegoś przedstawienia przychodzi, zbliżył się do samego siennika, nałożył okulary na nos i pilnie zaczął się wpatrywać w twarz zbladłą więźnia, który ku niemu przerażony wzrok podnosił.

— Tak! tak! — wyjęknął — to wy, kochany doktorze Müller! O! cóż się z wami stało?

Załamał ręce.

— Jak się tylko dowiedziałem przez moje stosunki na dworze w największej tajemnicy, że kogoś z moich rodaków do tej skrzynki wpakowano, użyłem wszelkich środków, wszystkich sposobów, aby pod grozą najstraszniejszej odpowiedzialności wkupić się tu na kilka minut i dowiedzieć, czy nie mogę mu w czym być pomocnym. A! na miłego Boga... Herr Jesu! jak mogliście się w tym państwie narazić rządowi. Co się stało?

— Albož ja wiem? — bąknął, wzdychając, Müller, który, wpatrując się w rodaka, sam jeszcze nie wiedział, czy ma mu dać wiarę, czy... dysymulować i kłamać.

Radca udawał, że o niczym nie wie.

— Skąd i za co was pochwycono? — zapytał — może to nadużycie? jakże śmiano urzędnika wysokiego! Wszak byliście oberdoktorem nad więzieniami i szpitalami, jeśli się nie mylę?

— Bodajbym nigdy nim nie był! — jęknął Müller.

— Gdzież? kto? jak? was aresztował?

Doktór Müller milczał, stękając... myślał jak skłamać i nie wiedział co zmyślić, bo go pochwycono z paszportem fałszywym, uciekającego na drodze do Kurlandii pod cudzym nazwiskiem.

— Ja sam — rzekł wreszcie doktór — z całej tej nieszczęśliwej historii mojej dziś sobie dobrze nie umiem zdać sprawy.

— Ale jakże to było?

— Jechałem zwiedzać więzienia w pałacu Orłowa nad Mojką. Byłem już nieopodal od niego, gdy felczer nieznajomy mi...

— Felczer nieznajomy! — powtórzył, kiwając głową, radca — no proszę...

— Nastręczył mi się, jakby od miejscowego doktora przysłany, aby mi towarzyszył.

— I wy temu uwierzyliście? — spytał radca — to była nieformalność.

— Ale ja form nie znałem — jęknął Müller.

— Jakto? służyliście przecie w Rosji! no, no, cóż dalej? co dalej?

— Zajechałem z nim do pałacu dla obejrzenia głównego więźnia, który miał cierpieć na reumatyzm z powodu wilgotnego pomieszczenia. Nasmarowaliśmy plaster dla obłożenia nogi.

— Osobliwsza rzecz — dodał chłodno radca — bo plaster był na ręku.

— Na ręku? — spytał Müller — ja go... ja go przyłożyłem na nodze.

— Cóż dalej, — pytał radca, stojąc nad nim i wlepiając weń ciekawy wzrok.

— Jużeśmy operację tę ukończyli i mieliśmy wychodzić — mówił coraz słabszym głosem, jąkając się doktór — gdy powstały jakieś krzyki... ów felczer rzucił mnie do sanek, zaciął konie, począł pędzić, zawiózł na pocztę i sam nie wiem, po co i z jakimi papierami z miasta mnie wyprawił, mówiąc, że to była misja rządowa i żebym do papierów moich nie śmiał patrzeć, aż na miejscu stanę.

Doktór skończył... nastała chwila głębokiego milczenia; radca zażył tabaki.

— Osobliwa historia! — zawołał — nieszczęśliwa przygoda, a tym nieszczęśliwsza dla was, że choć przede mną zapewne mówicie prawdę, gdy ją powiecie innym, nikt jej uwierzyć nie zechce.

— Jakto? — zapytał Müller cicho — dlaczego?

— Ale zlituj się, kochany rodaku, wy jesteście Sasem, a ja z Meklemburga, coście i z mowy poznać mogli, któżby mógł uwierzyć, żeby taki stary wróbel, jak wy, dał się wziąć na plewę.

— Hm! Jesteście w bardzo przykrym położeniu. W Rosji z takimi rzeczami, które na konspirację zakrawają, nie żartują! Jabym wam radził jakoś inaczej się tłomaczyć.

— Ale kiedy tak było w istocie.

— Źle się stało! niegodziwie się stało — powtórzył radca, a potem nagle spytał:

— Wiele wy lat macie?

— Ale sześćdziesiąt już!

— Sześćdziesiąt!? to źle! w tym wieku człowiek ani więzienia, ani głodu, ani różnych innych okoliczności (chrząknął) wytrzymać nie może. A potrzeba żebyście wiedzieli, iż oni ceremonii nie robią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z katastrofy samolotu polskiego w Bułgarii.



Trzymotorowy polski samolot pasażerski „Douglas", który lecąc do Bukaresztu z powodu mgły rozbił się o skały w górach Bułgarii, wskutek czego poniosło śmierć trzech członków załogi i trzech podróżujących pasażerów.



Kiej sie ino godnie święta i Nowy Rocek zbliżają, to liściarz zacyna mi całymi garściami pisania znosić. I dobra to rzec, ale jeno wtedy jak do pisania jesce jakie grajcary są włozone, bo przecie tak za bezdurno cytać jak mnie okrutecnie baby miłują, to przecie markotnie.

Hej! jak sie mi tez to serdecko raduje, jak jeno ujźrę opróc pisania i marecki, co późni do redakcji posyłam, a oni mi za nie grose przysyłają.— A zeby tak te marecki w każdziuśkim pisaniu były, toby przecie cłekowi nie trza było harować u gospodarza, jeno bym se wnetki sam był gospodarzem az hej! Zarasicko ogłosiłbym w „Roli", ze mi potrza gospodynie do mojego gospodarztwa jedną mikrną i chudą, a drugą tłustą i obsyrnią, a tez ogłosiłbym co mi trza kucharki do warzenia jadła cieniuśkiej jak tycka do grochu, zeby wiela nie zarła, a jesce oprócz tego trza by mi było ze štyry baby do harowania wele domu, a te trzaby spaśne, coby mi nie zal było poganiać je do harowania.

Ale ze ludziska do pisaniów marecek nie kładą, to cłekowi bida za pazuchę włazi. Wiela jest tez takich, co pisą do mnie i cięgiem mi jeno radzą co robić, zeby se zywot naprawić.

Kiejsik przysłał mi pisanie jeden koligant z Łapanowa, co to tez mu dusno od bab i łońskiego roku jesce radził, coby ich choć połowę wysłać na przeróbkę do refinerię do Gorlic.

A teraz ten koligant z Łapanowa przysłał mi pisanie takie:

„Wielce wysoki, na niskich gicalach panie Macieju!

Końcy sie przecie juz ten stary rok, co to tela różnej strapacyje niejednemu, a osobliwie Tobie Macieju przyniósł. Słuzys wiecnie i słuzys za parobka w tej Psi Wólce, ani sie nie zenis. Cy Ty nie kces, cy Ciebie nie kcą baby, bo Ty, Maciuś, gadas swoje, ale i Kaśka tez o Tobie gada swoje, ze Ci nijakie scęście w zeniacce nie słuzy. Dobrze, ze ta do „Roli" napises co o babach, gdowach i insym rodzaju spodnicanym, ale to wszyćko ino z Psi Wólki i z okolicy.

Ale widzis Macieju, Tyś taki aligancki kawalircok, tobyś przecie mógł skorzystać ze zmiany roku i inkse zycie zacąć. Ale zanim dalej zacne pisać to Ci radzę, zebyś tego listu nikomu, a osobliwie Kaśce nie pokazywał, bo by Ci znowu mogła portki schować, albo inksą jaką przeskodę w Twoich zamiarach ucynić.

Tak ja ci po przyjacielsku radzę, zebyś dobrał do siebie štyrech takich aligancckich kawalircoków jak Ty, dejmy na to Franka od Furgaca, Jaśka Kopyrdałę i jakich ta mas jesce wiernych koligantów, a tak w pięci zebyście puścili sie w podróz po dalekich krajach pociągiem miesanym wele štreki. Ty byś, Maciuś, mógł być na przykład koto-grafem, Franek od Furgaca babo zofem, Jasiek zbieracem obcych monet do muzeów w wasych portkach, a cwarty byłby tez jakim inksym naganiacem.

Ale ino to se pamiętaj Macieju, zebyś sie nie dał wystrychnąć na dutka, zeby sie Kaśka z Ciebie potem nie śmiała.

Jakbyś tak objechał Hamerykę, Hafrykę, Hazyją i Hastraliją, mógłbyś sie tez obrócić tam, gdzie sie biją, tobyś dopiro napatrzył sie przeróżnym babom, carnym, cerwonym, gniadym i różnym obycajom, tobyć dopiro miał co w „Roli" opedzieć, a mozeby Cie chętka wziena do zeniacki to moze byś jaką murzynkę ze sobą przywiózł. A jesce mozebyś przywiózł do Psi Wólki i zrekwidowane przez koliganta u różnych ludzisków tysiącki talarków, co Ci na ten Nowy Rok ze serca życę.

Porabik z Łapanowa.

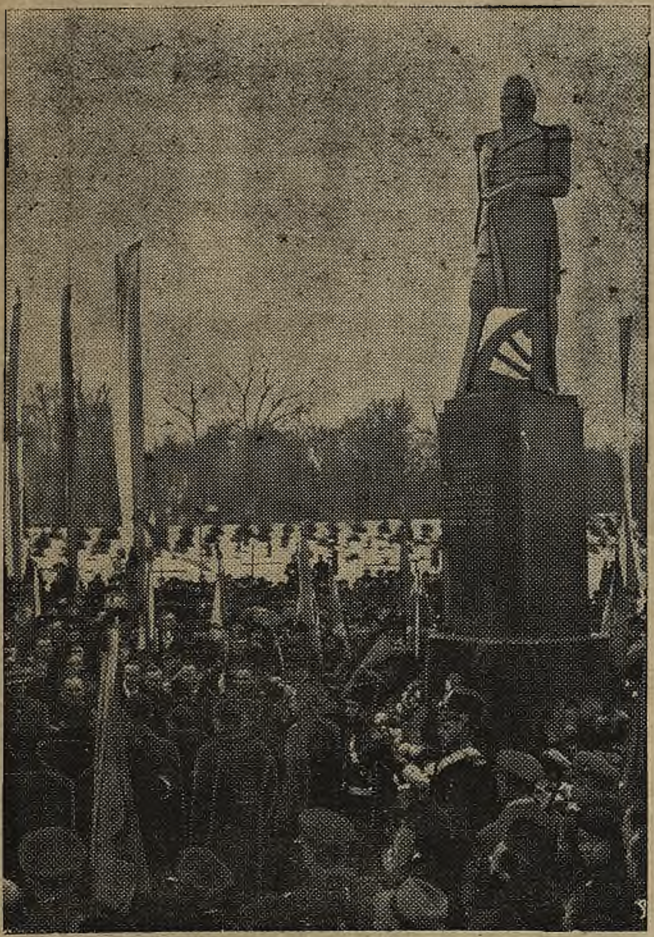
Głupiś! – pomyślałem se, jenom to pisanie przecytał. — Przecie u nas jest tyla bab na wywóz, a ten mi pise, cobym ja kaj chybał po murzynkę. — Jesce cego! Jak kces ujźryć murzynkę, to przyjedź bracie do Psi Wólki wtedy, jak ta potwora Kaśka bedzie piec wymiatała, a ujźrys babę carniuśką jak ten bies, a jak ci sie jeno spodoba, to se ją bedzies mógł zabrać do Łapanowa, a ja cie jesce śnią zydoską škapą cemduchu odwiezę i kuniec.

Skarby królów indyjskich.



Na powyższym zdjęciu fotograficznym widzimy indyjskiego króla Kambodżo, przybranego w bardzo kosztowne szaty królewskie, z drogocenną diamentową tiarą na głowie, która cała olśniewa błyskiem drogich kamieni. Takie same tiary zostały ostatnimi czasy skradzione z Muzeum Kolonialnego w Paryżu i wszelki ślad po nich zaginął.

Pomnik generała Sowińskiego.



W ubiegłym tygodniu w parku Wolskim w Warszawie odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika bohaterskiego obrońcy Woli, beznogiego generała Józefa Sowińskiego. Pomnik wykonany z bronzu, na cokole z wołyńskiego granitu. Przedstawia on bohaterskiego generała w pozycji bojowej z szablą w prawej i lunetą w lewej ręce. Na pomniku wyryto napis: „Generał Józef Sowiński, poległy 6 września 1831 r. na szańcach Woli w obronie Ojczyzny".

Sto sześć lat minęło, kiedy to nasi praojcowie w tak zwanym powstaniu listopadowym chcieli zrzucić z siebie pęta tyrańskiej moskiewskiej niewoli. — Chwytając wówczas za broń ani nie przypuszczali oni, że dopiero za blisko sto lat będziemy ich wiekopomny poryw obchodzić w wolnej Ojczyźnie.

Powstanie listopadowe nie miało powodzenia, bowiem nie było ono należycie przygotowane i zorganizowane, a do tego na kierownicze stanowiska cisnęli się ludzie, którzy nie dorośli do tego zadania. Pomimo nadludzkich wysiłków bohaterscy powstańcy nie zdołali opanować sytuacji i zmóc wroga. — Do najjaśniejszych postaci owego powstania, która promieniować będzie pokoleniom po wieczne czasy, należy bezsprzecznie generał Józef Longin Sowiński. Waleczny ten żołnierz Napoleoński, pomimo że pod Możajskiem stracił nogę, służył on dalej sprawie ojczystej, pomimo swego kompletnego kalectwa, czul on bowiem nieprzepartą nienawiść do Moskali, tych okrutnych wrogów Narodu polskiego.

Generał Sowiński zginął bohaterską śmiercią na Woli pod Warszawą w niespełna rok po wybuchu powstania, dnia 6 września 1831 roku.

Kiedy wojska rosyjskie wdarły się na szaniec reduty polskiej, w której broniła się załoga pod wodzą generała Sowińskiego, rozpoczął się bój straszliwy w ogrodzie i około kościoła.

W boju tym najdłużej wytrwał generał Sowiński z czterema kompaniami, zapędzony w kąt na wałach i otoczony z trzech stron przez nieprzyjaciół. Napróżno jednak oficer moskiewski wzywał go do złożenia broni. Ugodzony bagnetem pochylił się bezwładny na stojącą obok armatę i legł śmiercią bohatera. — Scenę tę widziny na poniższym obrazku.



STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Dokończenie) (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

— A, to ty. Gdzie oni są?

— W młynie.

— Gdzie? w młynie? — zdziwił się pan komisarz — jakże to może być, skoro oni w tamtą uciekli stronę.

Szymek szyderczo wykrzywił twarz.

— Ale teraz są w młynie. Wszyscy. Ja was poprowadzę. Ja wskażę wam tajemny loch, który tam prowadzi. Chodźcie.

Komisarz zawahał się.

— Ilu ich tam jest?

— Sześciu.

— Nas dziesięciu. Damy radę. Chodźcie chłopcy.

Rozsypali się w tylarierkę i zaczęli się podsuwać. — Matołda świerzbiła ręka, ale wstrzymał się. W młynie nic nie wskazywało na to, żeby tam byli ludzie.

Moskale podczołgali się pod samą ścianę. Komisarz przywołał Szymka i rozkazał:

— Właź pierwszy.

Szymek cofnął się niezdecydowanie. Obleciał go strach. Kto wie, co może go spotkać po drugiej stronie tego okna?

Komisarz zaczął się niecierpliwić.

— No dalej, właź.

Szymek znów cofnął się o krok w tył.

— Ja nie pójdę pierwszy.

— Co? — zawołał komisarz ze wściekłością. Dalej!

— Nie chcę, nie pójdę.

Padł rozkaz, zjeżyły się bagnety. Szymek struchlał.

— Właź! — rzucił krótko komisarz.

Szymek z ociąganiem zbliżył się do okna. Stopniowo zaczął się w nim zagłębiać. Naraz przeraźliwy ryk wydarł się z jego gardła i runął jak długi na ziemię, z rozpłataną na dwie części głową. Moskale szybko cofnęli się za drzewa i pod ściany, otwierając gwałtowny ogień. Komisarz był wściekły.

— Podpalić młyn — krzyknął na sołdatów.

Błysnęły zapałki i w kilku naraz miejscach zaczęły się tlić smolne belki. Płomienie rosły, wydłużały się, liżąc żywicą nasiąkłe ściany. Pożar rozszerzał się gwałtownie, rósł, potężniał. Wydłużone języki zaczęły już sięgać dachu i błysnął olbrzymi słup ognia, oświetlając całą okolicę.

Matołd drżał z podniecenia.

W tej chwili drzwi młyna rozwarły się z trzaskiem i kilku ludzi ze strasznym okrzykiem wypadło z nich i runęło na moskali.

Sześciu w siekiery uzbrojonych chłopów, przeciw dziesięciu żołnierzom, ziejących w nich ogniem karabinowym. Matołd poderwał się, ciekawy co do wyniku rozprawy.

Przed młynem rozpoczęła się tymczasem krwawa masakra. — Chłopi walczyli z wściekłością, moskale jednak mieli nad nimi znaczną przewagę. Przez chwilę jednak trudno było rozróżnić, na czyją stronę przechyli się zwycięstwo. Jeden z chłopów rażony bagnetem padł, reszta zaczęła się cofać. Moskale z furią natarli na pozostałych, którzy bronili się rozpaczliwie. Widocznym było, że przegrywają.

Naraz Matołd zauważył, że z płonącego młyna wysunęła się jakaś postać niewieścia. Przypatrzył się jej uważnie i nogi pod nim się ugięły.

Była to Helenka.

Zrozumiał, że ta gra pod młynem była również grą i o jej życie. Zrozumiał to i z krzykiem rozpaczy wypadł z ukrycia.

Nadbiegł w samą porę. Do bezbronnej bowiem dziewczyny zbliżał się jakiś moskal lubieżnie wyciągając ku niej włochate łapy. Ujrzał to Jan i krew zawrzała w nim. Jednym skokiem znalazł się przy moskalu i ze wszystkich sił ugodził napastnika w plecy.

Tamten runął, a Matołd pochwyciwszy jego karabin z nasadzonym nań bagnetem, rzucił się w wir walki. Szalał poprostu. Cofający się chłopi widząc tak wydatną pomoc, znów ze zdwojoną energią uderzyli na moskali.

Nastała istna rzeź. Furia chłopów przeszła wszelkie granice. Atakowali z zajadłością rąbiąc na lewo i prawo siekierami, a Matołd wszędzie był pierwszy.

Naraz zauważył dziada, który z lwią odwagą rzucił się na trzech żołnierzy. Nadstawili bagnety. Matołd wspomniał swoją przysięgę i nie zastanawiając się wiele rzucił się z tyłu na dziada. — Nie zrobił jednak i dwóch kroków, gdy czyjaś ciężka dłoń opadła mu na ramię:

— Nie czyń tego!

Obejrzał się. Przy nim stał Bartek.

— Nie zabijaj brata — rzekł z naciskiem — zemstę Bogu zostaw.

Maziarz nie wiedział co odpowiedzieć na to. Naraz krzyk straszny, krzyk serce rozdzierający wdarł się mu uszy. Zrozumiał. Był to krzyk Helenki. Obejrzał się. Dziad runął na ziemię, obalony przemocą wrogów.

— Bij moskala — ryknął mu nad uchem Bartek.

Maziarz bezwiednie spełnił jego polecenie. Z zajadłością rzucił się na morderców ojca Helenki i wkrótce trzy ciała bezładnie osunęły się na ziemię.

A Matołd szalał. Prał na lewo i prawo, uderzał, przebijał. W szalonej panice moskale uciekali przed nim, on walczył bez pardonu. Chłopi szli za jego przykładem.

Wkrótce też moskale jeden za drugim zaczęli wymykać się z placu bitwy. Chłopi byli górą, Wschodzące słońce oświeciło ich krwawe zwycięstwo.

Po ziemi walały się trupy i ranni. Matołd przypadł do Helenki z radosnym okrzykiem:

— Uratowana!

Opodal dogasały zgliszcza diabelskiego młyna.

— — — — — — — — — — — — — — —

W dzień później w niepozornym domku we wsi, siedziało dwoje młodych ludzi, splecionych w miłosnym uścisku. Był to maziarz Jan Matołd i piękna Helenka. Przytuleni do siebie, zdawało się, zapomnieli o świecie całym.

Ona szepnęła pierwsza:

— Gdzie my się teraz Janku podziejemy?

— Świat szeroki — odpowiedział również szeptem — niech tylko ojciec twój do sił przyjdzie puścimy się w drogę. A że rany jakie odniósł ciężkimi nie są, więc sądzę, że wnet to nastąpi.

Oplotła go ramieniem:

— Nie gniewasz się już na niego?

— Nie, kochanie.

Położyła głowę na jego ramieniu.

— Ach, jaka ja jestem szczęśliwa.

Utulił ją serdecznie.

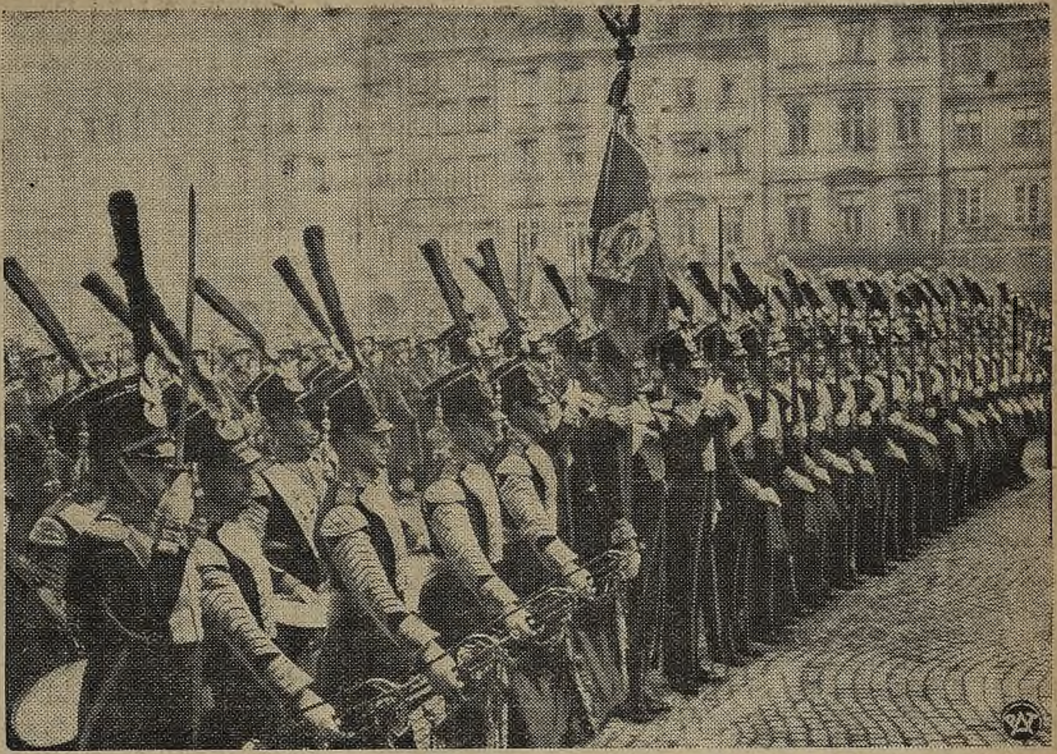
— Moja jedyna...

— Twoja... na wieki.

KONIEC.

106-ta Rocznica

Powstania Listopadowego.



Jako w 106-tą rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego, odbyły się w Warszawie uroczystości z udziałem wychowanków wszystkich szkół podchorążych z terenu stolicy.

Doroczny obchód pamiętnej rocznicy Powstania Listopadowego, do którego hasło dała Szkoła Podchorążych, stanowi jednocześnie tradycyjne święto Podchorążego.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne — przedstawia kompanię podchorążych w owych historycznych mundurach z roku 1831 ze sztandarem.

Wrażenia wycieczki do Rosji.

Francuskie gazety zamieszczają krótki, lecz ciekawy artykuł p. t. „Wizje sowieckiego raju", w którym opisują wrażenia turystów francuskich przybyłych do Leningradu.

„Natychmiast po przybyciu — czytamy w owym artykule — przewodniczki sowieckie zaprowadziły turystów do antyreligijnego muzeum leningradzkiego. Ku zdziwieniu swemu i zgorszeniu francuscy goście ujrzeli na samym wstępie olbrzymich rozmiarów posąg papieża, siedzącego konno na armacie. Gdy turyści głośno dawali wyraz swemu zgorszeniu nad ordynarnością i brutalnością pomysłu i wykonania, przewodniczka rzekła: „Nasze muzea antyreligijne doskonale przyczyniają się do dzieła wyzwolenia umysłów.

Podczas zwiedzania muzeum Ermitażu, posiadającego, jak wiadomo wspaniałą kolekcję obrazów, jedna z turystek zatrzymała się przed jednym z portretów Rubensa, chcąc naszkicować pewien szczegół z uczesania sportretowanej renesansowej damy. Turystkę tę momentalnie aresztowano i trzeba było długich pertraktacyj i interwencyj, aby aresztowaną uwolniono.

Na każdym kroku — czytamy dalej — czekały francuskich gości niespodzianki. Przede wszystkim tłum sowiecki to obojętna bezkształtna masa. Rosja stała się olbrzymim stadem. Wrażenie takie wywoływał zwłaszcza popis sowieckich lotników koło Moskwy. Samoloty latały nad głowami zgromadzonych tłumów. Do każdego aparatu był przymocowany olbrzymich rozmiarów portret Lenina i Stalina. Tłumy zalegały błonia i milczały. Ani jednego oklasku. Ani jednego radosnego okrzyku. Nic. Milczenie. Cisza. Dziwny jest tłum w Sowietach, dziwni są tam ludzie. Gdy się kogoś o coś spytać odpowiedź jest zawsze ta sama: „nie wiem". Lęk, blady strach opanował Rosję.

Dalej opisują gazety francuskie wrażenia turystów z Moskwy:

W dawnym lokalu klubu angielskiego zostało założone w Moskwie muzeum rewolucyjne, będące od początku do końca jedną wielką mistyfikacją. Nie ma tam ani jednej rzeczy, która by nie była sfałszowana w sposób tak dalece głupi, naiwny i bezczelny, że aż śmieszny. Wystarczy jeden przykład: Wielki obraz przedstawia armię sowiecką w Warszawie. Szwindel jest chyba dość jaskrawy: jak wiadomo armia sowiecka została pobita przez wojska polskie pod Warszawą i żołnierze sowieccy znaleźli się w Warszawie ale jako jeńcy. Inny obraz: w 1914 r. armia niemiecka została zwyciężona pod Paryżem. Ale tłumy obywateli Rosji sowieckiej zachwycają się wspaniałym wyczynem czerwonej armii...

Na zakończenie przed odjazdem z Leningradu turyści zwiedzili dawną rezydencję carów w Carskim Siole. Nowi władcy Rosji uważali sobie widocznie za punkt honoru utrzymać w pałacu carskim wszystko w stanie nienaruszonym, to też zwiedzający oglądali fotografie członków rodziny Romanowych, zdobiące marmurowe kominki salonów i buduarów, fotele i krzesła, stojące w takiej pozycji, w jakiej je ktoś przed laty wstając z miejsca pozostawił, popielniczki z zastygłym i nienaruszonym popiołem wypalonych cygar i papierosów, nietknięte suknie cesarzowej, wiszące w szafach jej ubieralni i t. d. Widząc zainteresowanie turystów przewodnik nie mógł się powstrzymać aby nie pochwalić ducha porządku w Rosji sowieckiej.

— Niczegośmy tutaj nie ruszyli, niczegośmy nie usunęli.

— Rzeczywiście — rozległ się głos z grupy turystów — niczegoście nie usunęli procz jednego: rodziny cesarskiej!...

A znów pewien górnik, wróciwszy z wycieczki po Rosji sowieckiej, tak opisuje w gazetach swe spostrzeżenia:

Wszędzie w kopalni zastali górnicy francuscy kobiety, wykonywujące najcięższe prace. Na oświadczenie jednego z górników francuskich, że Rosja jest

jedynym krajem, w którym dziś jeszcze pracują kobiety w podziemiach, odpowiedział jeden z bolszewików:

— Kobiety francuskie wolą oddawać się rozpuście, niż pracować w kopalni!

Tak to propaganda sowiecka zamydla swym obywatelom oczy, by uzasadnić stosowanie średniowiecznych stosunków.

Niemiłą niespodzianką dla górników francuskich było obserwowanie wszędzie zarówno na powierzchni jak i w podziemiach uzbrojonych żołnierzy. Nawet zauważyliśmy chowających się przed okiem gości dwóch uzbrojonych ludzi nawet tuż przy pracy górników na filarze.

Artykuły francuskiego górnika wydane zostały w książce, pisanej stylem prostym przy ujawnieniu wielkiego zmysłu obserwacyjnego jej autora.

W końcu artykułu górnik ów pisze:

Życzę, aby górnicy w moim kraju, dla których razem z innymi tyle poświęciłem z swej działalności, nigdy nie zaznali podobnie wielkiej nędzy, jaką widziałem w Sowietach.

„W Sowietach — stwierdza autor — wielką tęsknotę mas pracujących do lepszej przyszłości przekuto na broń, na której oparto dyktaturę z towarzyszącymi jej nędzą i upodleniem człowieka".

Poradnik gospodarczy.

Żywienie cieląt w pierwszych miesiącach.

Nie należy nigdy odłączać cieląt nagle, lecz tylko stopniowo odzwyczajać je od mleka. Przeprowadza się to w ten sposób, iż w razie, gdy ciele ssie krowę, ujmujemy mu w trzecim lub czwartym tygodniu początkowo jednę — w następnym tygodniu drugą, a dalej trzecią dójkę, pozostawiając ostatecznie przez dwa tygodnie tylko czwartą część tej ilości mleka, którą ciele początkowo dostawało. Później daje się mu już tę czwartą część mleka ze skopca, dolewając pożywnej bryjki i rozrzedzając ją stopniowo coraz więcej wodą.

Jeżeli cielęta od pierwszej chwili pojone są ze skopca, to ujmowanie mleka, a dolewanie bryjki odbywa się stopniowo co parę dni w małych ilościach, aż ostatecznie pić będą samą tylko bryjkę, rozrzedzaną coraz więcej wodą. Bryjki te sporządza się z mąki zaparzonej gorącą wodą, z gotowanego nasienia lnianego, a wreszcie z otrąb rozgotowanych w zbieranym mleku lub w wodzie. Jednocześnie przyzwyczajać trzeba cielęta do jedzenia siana i owsa, pamiętając wszakże, iż to odbywać powinno się zwolna, by nie zaszkodzić zdrowiu cieląt. Jeżeli ciele nie jest odłączone zbyt wcześnie i przyzwyczajonym zostanie stopniowo do jedzenia odłączy się bez wielkiej trudności i wcale nie schudnie. Widzimy jednak dosyć często, iż cielęta po odłączeniu zaczynają chudnąć, dostają duże brzuchy i wyglądają znacznie starzej! są to zwykle skutki zbyt wczesnego odłączenia lub niedostatecznego i niestosownego następnie żywienia, których to błędów należy jak najmocniej wystrzegać się przy hodowli, gdyż ciele zabiedzone w pierwszych tygodniach lub miesiącach nie rozwinie się już nigdy tak, jakbyśmy pragnęli.

Cielęta trzeba żywić obficie i odpowiednio do wymagań i natury rozrastania się — przynajmniej w pierwszym roku ich życia. Gdy cielęta mają już dwa tygodnie, zakłada się im po troszę dobrego siana, a później owsa gniecionego lub śrótowanego, zmieszanego z sieczką z siana i skropionego nieco wodą, by nauczyły się jeść paszę surową. Tym sposobem przy ujmowaniu mleka zjadać będą tej paszy coraz więcej. Mleko świeże, którym żywi się ciele w pierwszych tygodniach życia swego, zawiera dosyć znaczną ilość tłuszczu, który do rozwijania się jego jest koniecznie potrzebny. Musimy więc starać się, aby z ujęciem mleka, nie zabrakło cielęciu raptem tego tłuszczu, przynajmniej w pierwszej młodości, zanim bez szkody dla siebie będzie mogło znosić paszę mniej posilną. Z tego więc powodu, chcąc dobrze wychować cielę, należy przed odłączeniem jeszcze dodawać do innej karmy nieco siemienia rozgotowanego w wodzie. Początkowo daje się go po małej garsteczce, a następnie coraz więcej aż do $^1/_4$ lub nawet $^1/_2$ kilograma dziennie, gdy cielę ma już 4 miesiące. Po upływie tego czasu zmniejsza się stopniowo dodawanie siemienia lnianego i usuwa się je nareszcie, gdy ciele jest już półroczne. Gdyby przy dodawaniu siemienia powstało rozwolnienie, można usunąć ów dodatek, zamieniając go na owies zrumieniony w gorącu, kredę lub chleb z małą domieszką soli.

Doskonałym pożywieniem dla cieląt jest owies gnieciony lub śrutowany. Zadając go początkowo po odrobinie zwiększa się tę ilość w pierwszym miesiącu do pół kg. w drugim do 3/4 kg, a następnie w jedynastym już miesiącu można dawać $1^3/_4$ kg dziennie, stosując się oczywiście do wagi cielęcia i do innych dodatków, które w paszy dostaje. Owies gnieciony lub śrutowany daje się zwykle z sieczką z siana lub słomy, a wpływa bardzo skutecznie na wzrost i wczesne rozwijanie się cieląt. Skuteczność owsa okazuje się szczególnie przy wychowaniu byczków, które wskutek tej paszy stają się zdolniejsze do rozpłodu.

Poradnik lekarski.

Rak i jego początkowe oznaki.

Powszechne zainteresowanie się rakiem wzrasta coraz bardziej, ponieważ w dzisiejszych czasach nie ma prawie człowieka, który by się z tą groźną chorobą nie zetknął w kole rodziny lub przyjaciół. Każdy powinien wiedzieć, na czym polega rak, jak się objawia i jak przebiega, a nade wszystko, jak się zaczyna. Rak uchwycony w okresie dość wczesnym daje się doskonale usunąć, czy to na drodze operacji czy innych zabiegów, dopiero zaniedbany stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo i prowadzi do nieuchronnej śmierci.

Dlatego każdy powinien móc rozpoznać pierwsze jego objawy i bez zwłoki udać się do lekarza. Wiele osób zaniepokojonych stanem swego zdrowia zwraca się ze swą troską do znajomych z prośbą o jakąś radę, ewentualnie do znachorów, czym wyrządzają sobie ogromną krzywdę. Nie chodzi tu o fałszywe leczenie, nie ma ono bowiem wpływu na przebieg raka, lecz o zaniedbanie, o zwłokę, która może mieć najzgubniejsze skutki. Im wcześniej zaczniemy racjonalne, poważne leczenie, tym większą możemy mieć nadzieję na wyzdrowienie. Dlatego najistotniejsze pytanie nasuwa się samo: w jaki sposób możemy rozpoznać raka, rozwijającego się w naszym organizmie, jakie są pierwsze niepokojące oznaki?

Rak jest swoistym schorzeniem komórek, które wyzwalają się z pod władzy naszego organizmu, tworzą sobie własną strukturę, własny chemizm i pro-

wadzą w obrębie naszego ciała samoistną egzystencję. Komórki normalne rosną, rozwijają się, biorą udział w przemianie materii w ścisłym związku i pod kontrolą naszego organizmu, komórka rakowata żyje niezależnie i zmierza do jednego tylko celu: rosnąć i mnożyć się. Do tego nadmiernego bujania potrzebuje materiału, który czerpie z organizmu: to też jedną z zasadniczych oznak raka jest gwałtowne chudnięcie.

Początkowo te zbuntowane komórki wymykają się z pod naszej obserwacji, nie widzimy ich po prostu — dopiero z biegiem czasu, gdy się rozmnożą przez szybki podział, pojawia się niewielka guzkowata narośl, zwykle niebolesna. Ten ostatni moment staje się przyczyną wielu tragicznych nieporozumień; laik sądzi, że guz niebolesny nie może być czymś groźnym. Tymczasem rzecz ma się odwrotnie. Ból, aczkolwiek subjektywnie bardzo nieprzyjemny jest naszym sojusznikiem, ponieważ ostrzega o zbliżającym się niebezpieczeństwie. W wypadku raka — o ile idzie o wczesny okres — sojusznik ten zawodzi i fakt ten właśnie powoduje wiele zaniedbań.

Rak może umiejscowić się w każdym miejscu naszego ciała, może zaatakować skórę, żołądek, jelita, pęcherz, płuca, język, migdały, górną i dolną szczękę, gruczoły brzuszne, u kobiet jajniki, gruczoły piersiowe i macicę. Widzimy więc, że rak może sobie obrać za punkt wyjścia każdy narząd, jakkolwiek musimy zauważyć, że w jednych umiejscawia się częściej, w innych — rzadziej. Występuje zazwyczaj w starszym wieku, istnieją jednak wypadki raka u osób bardzo młodych.

Skłonność do raka bywa dziedziczna, to też przy stawianiu rozpoznania należy ustalić, czy w rodzinie nie było poprzednio jakich podejrzanych przypadków. Oczywiście nie zawsze człowiek, którego rodzice umarli na raka, musi zapaść na tą samą chorobę, niemniej tam, gdzie występuje obciążenie dziedziczne, trzeba jeszcze bardziej zwracać na siebie uwagę i pilniej obserwować się niż normalnie. Nic nie będzie w tym złego, ani przesadnego, jeżeli człowiek obarczony podobnym spadkiem da się zbadać od czasu do czasu lekarzowi — w tym wypadku lepsza jest nadmierna troskliwość niż zaniedbanie.

Musimy równocześnie zaznaczyć, że na raka zachorować może każdy człowiek, choćby nie posiadał żadnych obciążeń.

Nowy dziwoląg podatkowy.

Izby skarbowe rozpoczęły ściąganie podatku od miejskiej nieruchomości gruntowej, czyli podatku od przyrostu wartości gruntów w gminach miejskich.— Jedyny to w Polsce ten wymysł podatkowy zasługuje z wielu stron na potępienie, a przede wszystkim że jest niesłychanie wysoki. Oto na przykład z kawałka małego gruntu 200 sążni powierzchni, na którym może stanąć dom i mieć ogródek na kilka drzewek owocowych, opłata roczna tego podatku wynosi aż 100 złotych! Choć świeżo wchodzący w życie podatek od nieruchomości gruntowej ustanowiony został już niemal przed dwoma laty, dopiero teraz rozsyła się nakazy płatnicze z tym, że wyszczególnione fantastyczne sumy podatku za dwa lata wstecz mają być wpłacone do kas skarbowych w ciągu 30 dni!

Ta ustawa podatkowa zmusi niejednego szarego człowieka do wyzbywania się ostatnich zagonów roli, których trzyma się kurczowo dotychczas pomimo kryzysu produkcji rolnej. Opornym zaś, którzy by nadal w obrębie gmin miejskich chcieli uprawiać rolę swoją i w pocie czoła wydobywać z niej środki do wegetowania grozi sroga ustawa ciężkimi konsekwencjami w postaci niesłychanych opłat.

Skarb państwa uwziął się tym razem na najbiedniejszych i wygląda to tak, jakby sobie za cel wziął wypędzenie z terenów gmin miejskich wszystkich małorolnych, ogrodników i warzywników, a także amatorów ogrodnictwa. Dla zamożniejszych obywateli, gospodarujących na większych kawałkach gruntu ustawa jest łaskawsza, gdyż grunty o powierzchni ponad 5.000 metrów kwadr. zwalnia zupełnie od tego podatku. Zupełny brak sensu gospodarczego tej ustawy przebija się także w tym, że według niej płacić musi ten rolnik, który ma grunt rozmiarów do 5.000 metr. kwadr., zaś taki, który ma 5.001 metrów kwadr. już nie płaci! Dzieje się to dziś, gdy na wyścigi głosi się w całej Polsce szumne hasła: „Twórzmy małe warsztaty pracy! Budujmy Polskę gospodarczą!

Ustawa ta podatkowa tłomaczy się przyrostem wartości gruntów miejskich, ale jakże w sprzeczności jest z tym w wypadku n. p. gdy ktoś nabył owe 200 sążni ziemi za 2.000 zł. i mając przez kilka lat w posiadaniu opłacił podatku kilka set złotych. Nagle zmusza go potrzeba i grunt ten chce sprzedać. Kupców jednak niema albo staje niepomyślna konjunktura na przeszkodzie i wkońcu przyciśnięty koniecznością sprzedaje ów grunt za 1.600 zł. Wpłaconego podatku ani straty w ubytku! wartości gruntu skarb państwa nie wróci pokrzywdzonemu.

Wiemy jak nasz sąsiad zachodni faworyzuje gospodarstwa rolne, zwłaszcza małe, leżące w obrębie miast, uważając je za naturalne warsztaty produkcji żywności — tak niezbędne dla usprawnienia aprowizacji ludności miejskiej a stanowiące przy tym rezerwoary, które chłoną stale dużą ilość wolnych rąk do pracy — zwłaszcza jeśli chodzi o intensywne gospodarstwo warzywnicze i ogrodnicze, co w dużym stopniu łagodzi napięcie bezrobocia.

U nas w tym względzie nie ma niestety zrozumienia, czego jaskrawym dowodem omawiana ustawa podatkowa.

Zła interpretacja i złe wykonanie może wypaczyć najlepszą ustawę i przynieść nieobliczalne szkody, uczynić z niej „monstrum".

Takie „monstrum" groźne stworzyły z omawianej ustawy o podatku od nieruchomości gruntowej — urzędy skarbowe w Krakowie. Z nieznacznych przyczyn zignorowały artykuł 2, a zwłaszcza jego ustęp 5., który mówi, iż wolne są od tego podatku „grunty niezabudowane, których rozporządzalność na cele budowlane jest ograniczona ustawami, nie pozwalającymi na natychmiastową ich zabudowę i spisały wszystkie grunty bez wyjątku, liczba ich dochodzi do 37 tysięcy parcel — gdy w rzeczywistości tylko niewielki odsetek tych parcel podlegał temu podatkowi. Spisywanie gruntów pochłoną wielkie koszta — a jedynym jej skutkiem zatrucie życia ludziom pracy, rolnikom drobnym, ogrodnikom i warzywnikom, którzy niesłusznie mają teraz wiele kłopotów łączących się z wykazywaniem urzędom podatkowym ich błędnego i niezgodnego z ustawą stanowiska.

Rozpętała się istna powódź odwołań i protestów. Setki ludzi najspokojniejszych złorzeczy, traci czas i zdrowie. Urzędy skarbowe żądają od stron zaświad-

czeń magistrackich o niezdolności parcel do zabudowy — za co bierze Magistrat po 5 zł 72 gr. Tak więc wadliwe wykonanie ustawy przez urzędy skarbowe — napędza podatkowo dużo pieniędzy kasom magistrackim kosztem nieszczęsnego płatnika!

Krakowskie urzędy skarbowe przeoczyły także artykuł 6 ustawy, który mówi, że podstawę wymiaru podatku stanowi czynsz dzierżawny — zaś dla nieruchomości nieoddanych w dzierżawę za podstawę wymiaru przyjmuje się wartość czynszową ustaloną w wysokości czynszu, jaki by został uzyskany w razie ich wynajęcia, a tylko w wypadkach, dla których nie można ustalić podstawy wymiaru według czynszu lub wartości czynszowej — za podstawę wymiaru przyjmuje się 3 proc. wartości obiegowej. Wygodniej bowiem było oszacować wszystkie grunty w czambuł, niż ustalać wartość czynszową na podstawie wiarygodnych źródeł. Dlatego wynajęto człowieka, który oszacowanie przeprowadził i stworzył przy tym wiele fantastycznych rewelacyj.

Na tej też podstawie wymiar podatku od nieruchomości gruntowej dochodzi nawet do 1.060 złotych od niecałej morgi (!) Ileżby musiał rolnik, czy ogrodnik wygospodarować z ziemi by mógł być w stanie zapłacić od swych zagonów tak fantastyczny podatek?

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach w Hiszpanii spokój. O jakichkolwiek działaniach wojennych nie ukazują się żadne komunikaty. Prawdopodobnie dowództwo wojsk powstańczych zwleka z uderzeniem, oczekując przybycia włoskich ciężkich armat, które do przełamania dobrze ufortyfikowanego frontu wojsk czerwonych są konieczne.

Wojna chińsko-japońska.

Na froncie bojowym w Chinach również daje się zauważyć zastój w operacjach, bowiem przypuszczać należy, że po ostatnich niepowodzeniach Chińczycy usiłują wzmocnić swe linie, by Japończyków dalej już nie puszczać.

Pod datą 3 b. m. donoszą, ze według informacyj ze źródeł chińskich, marsz Japończyków w okręgu Szanghaj - Nankin został wstrzymany. Mówi się, iż Kwangteh został odebrany przez wojskie chińskie. Również posuwanie się Japończyków wzdłuż Jangtse zostało zatrzymane przez dwie dywizje chińskie w pobliżu Kiangyin. Potwierdzenia tych wiadomo wiadomości z innych źródeł jeszcze nie ma. Donoszą również, że Japończycy na tamie w pobliżu Kiangyinu założyli miny, natomiast poza tamą leżące pola minowe — założone przez Chińczyków — Japończycy niszczą.

KRONIKA.

Z Sejmu. Na plenarnym posiedzeniu Sejmu w ub. środę wygłosił przemówienie wicepremier Kwiatkowski, poświęcone zagadnieniom gospodarczym kraju i mającego się uchwalić budżetu państwowego 1938/39, przedstawiając te zagadnienia w dość różowym świetle, jako stałą poprawkę. Na szczególną uwagę zasługuje ustęp tej mowy dotyczący zadłużenia rolnictwa, mianowicie:

„Drugim aktualnym zagadnieniem jest sprawą ustosunkowania się ministra skarbu do kwestii kryzysowych długów rolniczych. Największy wysiłek — mówił p. wicepremier – skierowywać będę na przecinanie nastrojów i zabiegów kryzysowych. Stąd też podtrzymuję nadal, że dalsze pogłębienie oddłużenia rolnictwa jest niemożliwe. Część gospodarstw wylazło z długów, są jednak i takie, które jako nadmiernie zadłużone trzeba zlikwidować".

Burzliwe obrady Związków Spółdzielni Rolniczych. W ubiegły poniedziałek odbył się w Warszawie zjazd delegatów Związków Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, przy udziale 130 delegatów. Obrady zjazdu miały charakter wybitnie polityczny na co złożyły się przede wszystkim wysiłki Naprawy. Wysiłki te pozostawały niewątpliwie w związku z niedawną dymisją dyr. Kierzkowskiego, będącego, jak wiadomo, mężem zaufania Naprawy na terenie spółdzielczości. W toku niezwykle ożywionej i burzliwej dyskusji, sen. Malski zgłosił wniosek o nieprzyjęcie do wiadomości sprawozdania przewodniczącego Związku, dr Seydlitza, a b. poseł Stolarski o wyrażenie p. Seydlitzowi votum nieufności. W obronie p. Seydlitza wystąpił natomiast p. Kończak z Torunia, który postawił wniosek o przyjęcie sprawozdania zarządu. W wyniku głosowania, wniosek p. Kończaka uzyskał większość 69 głosów — przeciwko 52. Z innych ważniejszych wniosków przyjęto wniosek, dotyczący konieczności zwiększenia polskiego stanu posiadania we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego.

Nabycie praw przez robotników do emerytury. W listopadzie b. r. upłynął 200 - tygodniowy okres wyczekiwania, wymagany przez ustawę o ubezpieczeniu społecznym do nabycia przez robotników świadczeń emerytalnych. Prawo do renty inwalidzkiej i świadczenia emerytalnego robotników nabyli już ci ubezpieczeni robotnicy, którzy ukończyli 65 lat życia lub utracili ponad 2/3 zdolności do pracy z powodu choroby, ułomności lub upadku sił, a którzy od 1 stycznia 1934 roku byli nieprzerwanie zatrudnieni i ubezpieczeni. Roszczenia o świadczenia emerytalne przyjmują wszystkie Ubezpieczalnie Społeczne.

Kongres Stronnictwa Ludowego w Krakowie. Kraków, 3. XII. „Piast" donosi: Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego w porozumieniu z p. przewodniczącym Rady Naczelnej Stanisławem Thuguttem postanowił zwołać na dzień 30 i 31 stycznia 1938 roku do Krakowa Kongres Stronnictwa Ludowego z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i otwarcie Kongresu, 2) Referat o sytuacji politycznej, 3) Sprawozdanie z działalności; a) Rady Naczelnej; b) Naczelnego Komitetu Wykonawczego; c) Głównej Komisji Rewizyjnej; 4) Wybór prezesa Stronnictwa i przewodniczącego Rady Naczelnej; 5) Wybór członków Rady Naczelnej Głównego Sądu Partyjnego i Głównej Komisji Rewizyjnej; 6) Wolne wnioski. Początek obrad Kongresu w dniu 30 stycznia o godzinie 10 rano.

Kara za okrzyk wzniesiony na Wieży Mariackiej. Niemały kłopot miały władze krakowskie z rozstrzygnięciem następującej sprawy. Przed kilku tygodniami jedna z członkiń Stronnictwa Narodowego Irena S. udała się na Wieżę Mariacką celem jej zwiedzenia. Gdy znalazła się w pokoiku strażnika pod szczytem wieży biła właśnie godzina 12 i strażnik trąbił tradycyjny hejnał, który przez zainstalowany

mikrofon, ustawiony w pokoiku popłynął na falach polskich radiostacji. Korzystając z okazji p. S pode. szła do mikrofonu i zawołała „nie kupuj u żyda“- Za tę demonstrację została ona skazana przed kilku dniami na karę administracyjną 5 zł.

Bandyta Żelazny skazany na śmierć. W ub. sobotę dokończona została, przerwana przed kilkunastu dniami rozprawa przed sądem przysięgłych w Krakowie, przeciw znanemu bandycie Stanisławowi Żelaznemu — który po słynnej ucieczce z więzienia w Rzeszowie, zastrzelił w czasie pościgu na ulicach Krakowa kelnera Gądka, oraz zranił posterunkowego Szcuckiego. Rozprawę odroczono celem wysłuchania znawców warszawskich, którzy badali pociski wydobyte z ciała Gądka i rany Szcuckiego. Ekspertyza znawców wypadła dla Żelaznego niekorzystnie. Widocznie pod wpływem opinii znawców Żelazny w ostatnim słowie prosił sąd o wyrok śmierci. — Przysięgli potwierdzili 12 głosami winę ohydnego zbira wobec czego trybunał skazał go na śmierć przez powieszenie, Żelazny przyjął wyrok spokojnie. Obrońca skazanego wniesie prawdopodobnie kasację do Sądu Najwyższego.

Morderca krwią kota chciał upozorować nieszczęśliwy wypadek. Antoni Mazur i Czesław Rusek z Zabierzowa pod Krakowem żyli od dawna w nieprzyjaźni, Mazur wiedział bowiem, że Rusek jest przyjacielem jego żony. W styczniu b. r. spotkali się w lesie. Co między nimi zaszło nie wiadomo. Wynikiem tego spotkania była śmierć Mazura, którego Rusek zabił kilku uderzeniami siekiery w głowę. Rusek twierdzi, że dokonał tego w obronie koniecznej, gdyż Mazur miał mu grozić rewolwerem. Morderca nie miał widocznie czystego sumienia, skoro po dokonaniu zbrodni powrócił do domu i zabił kota, po czym udał się na miejsce zbrodni i krwią zabitego zwierzęcia poplamił pień drzewa, obok którego ułożył trupa Mazura. Dokonał tego by upozorować nieszczęśliwy wypadek zabitego. Myślał, że władze dadzą się wprowadzić w błąd, przyjmując, że Mazur przechodząc przez las upadł i uderzył głową o pień drzewa. Ponieważ z obrażeń zewnętrznych zadanych Mazurowi nie mógł zabójca uzyskać dostatecznej ilości krwi do upozorowania wypadku, dlatego zabił kota i posłużył się krwią tego zwierzęcia. Obecnie Mazur odpowiadał za swój czyn przed sądem przysięgłych, który skazał Józefa Ruska na 15 lat więzienia.

Echa strajku rolnego w Limanowej. Przed Sądem Grodzkim w Limanowej odbyła się rozprawa karna przeciwko 5 uczestnikom strajku rolnego z powiatu limanowskiego, oskarżonym o zmuszanie ludności, zdążającej na jarmark w Limanowej, do powrotu z drogi do domu. W wyniku rozprawy Sąd Grodzki skazał wszystkich oskarżonych po 3 miesiące bezwzględnego aresztu.

Krwawe starcie policji z bandytami. Onegdaj w nocy patrol policyjny z posterunku P. P. w Pełkiniach koło Jarosławia natknął się w pobliżu gromady Tywonia na kilku podejrzanych osobników, zdążających w kierunku pobliskiego toru kolejowego. Patrol wezwał osobników tych do zatrzymania, w odpowiedzi na co z grupy posypały się w kierunku policji strzały. Posterunkowi również odpowiedzieli strzałami, w wyniku czego został zabity dobrze znany władzom policyjnym przestępca J. Stempak z Rokoszowa koło Przeworska, zaś A. Stempak brat zabitego został ciężko ranny. Obaj przestępcy są szwagrami grasującego przed trzema laty słynnego bandyty Wł. Maczugi i brali udział w jego wyprawach. Na miejscu starcia znaleziono dwa ucięte karabiny, kilkadziesiąt naboi karabinowych i rewolwerowych, oraz duży worek przygotowany na łup. Za resztą bandy, która zbiegła zarządziła policja energiczny pościg.

Ukrainiec skazany na 5-krotną karę śmierci. Onegdaj w późnych godzinach rannych zapadł wyrok przeciwko byłemu sierżantowi armii ukraińskiej Michałowi Chomiakowi. Chomiak został niedawno skazany na 15 lat więzienia za zabójstwo ś. p. Lintnera i innych w listopadzie 1918 r., sprawa zabójstwa pięciu członków rodziny Miecheńskich w ich własnym mieszkaniu została przekazana do odrębnego procesu. Sąd uznał w dniu dzisiejszym, że zabójstwa tego dokonał Chomiak nie w walce orężnej w czasie wojny, lecz było to zwyczajne morderstwo z zemsty osobistej i skazał Chomiaka na pięciokrotną karę śmierci, zamieniając mu wyrok na podstawie amnestii na dożywotnie więzienie,

„Zamordowany“ odnalazł się. M. Cencyk, gospodarz z Zubrzy pod Lwowem pobił przed miesiącem swego 10 letniego syna, który dokonał kradzieży kiełbasy. Nazajutrz syn gospodarza znikł bez śladu. W związku z tym rozeszły się pogłoski, jakoby ojciec zabił syna. Gospodarza pod zarzutem zabójstwa aresztowano. Po trzech dniach jednak zwolniono go z więzienia z braku dowodów winy. Dopiero onegdaj robotnicy leśni w Dornfeldzie stwierdzili, że zaginiony chłopak przebywa u jednego z mieszkańców Dornfeldu. Zawiadomiony ojciec zabrał swego syna do domu.

Wyrok w procesie o zajście antyżydowskie w Bielsku. W piątek wieczorem zapadł wyrok w Cieszynie w procesie o zajścia antyżydowskie w Białej i Bielsku we wrześniu. Skazani zostali: A. Kisiała na jeden rok więzienia, St. Maćkowiak na 10 miesięcy, Fr. Łukasz — 7 miesięcy, H. Cristelli — 6 miesięcy, zaś po 3 miesiące: Szcz. Wala, M. Wala i St. Bochenek. Z zawieszeniem wykonania kary na lat 3 zostali skazani: J. Fijak, A. Grabek, J. Sikora, Fr. Nowa, Al. Staszczyk i J. Tabor otrzymali po 8 miesięcy, a J. Piszczałka trzy miesiące.

Autobus najechał na orkiestrę. Na szosie Zagórze Dąbrowa zdarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie auto osobowe najechało na maszerującą orkiestrę kopalni „Mortimer“, złożoną ze czterdziestu osób. Wśród członków orkiestry i przechodniów wynikła panika, oraz rozległy się jęki poturbowanych. Kilka osób doznało obrażeń. Poranionych szofer autobusu, T. Olszenko z Grodźca, odwiózł do szpitala św. Barbary w Dąbrowie. Jednemu z poranionych p. J. Monecie zagraża śmierć. Przyczyn katastrofy dotychczas nie ustalono.

W roku przyszłym w Miechowie wystawa rolniczo-przemysłowa. W czerwcu roku przyszłym urządzona będzie w Miechowie wystawa rolniczo-przemysłowa, obrazująca stan rolnictwa, przemysłu i rzemiosła województwa kieleckiego.

Napad i rabunek. We wsi Podmiejska Wola-Górna — powiatu miechowskiego, trzech osobników wtargnęło do mieszkania Śliwonia Ignacego, gdzie w porze wieczornej sterroryzowali domowników i zażądali wydania pieniędzy. Wobec odmowy polecili Śliwoniowi i jego żonie położyć się na ziemi, po czym zrabowali 7 złotych i różną garderobę. Sprawców tego rabunku ujawniono i zrabowane rzeczy od nich odebrano.

Kradzież 12 złotych przy grze w trzy karty. Kowalska M. idąc ulicą Piotrowską w Kielcach, zauważyła kilku osobników grających w trzy karty, a gdy

się zdecydowała i położyła na stoliku 12 złotych — jeden z nich chwycił stolik i pieniądze i zbiegł w niewiadomym kierunku. Kowalska strapiona stratą pieniędzy poszła z płaczem na posterunek policji, gdzie złożyła meldunek o kradzieży.

Pozostawiła dzieci swe u znajomych. Wojtasik Br., zamieszkała w Kielcach, zameldowała policji, że przyszła do jej mieszkania Bąk Stanisława i prosiła o chwilowe zaopiekowanie się jej 2 i pół letnim synkiem Tego samego dnia Bąk pozostawiła swoie drugie dziecko dziewczynkę liczącą 4 miesiące u Mazur Marii, a sama wydaliła się w niewiadomym kierunku i od dnia 25 b. m. po dzieci nie zgłasza się wcale.

Narzeczona Radziwiłła w sekcie Hodura. — W dniu 30 listopada b. r. narzeczona księcia Radziwiłła, żydówka Judyta Jeanette Suchestow, została w Warszawie przyjęta na łono „polskiego narodowego kościoła prawosławnego". Chrztu udzielił jej duchowny z sekty Hodura, Władysław Wójec, który z powodu naruszenia przy tym przepisów cerkwi schizmatyckiej, został zasuspendowany przez władze cerkiewne. Rozeszły się równocześnie w Warszawie pogłoski, że książę Radziwił czyni starania, by jego ślub odbył się też w „polskim narodowym kościele prawosławnym".

Po 17 latach więzienia prosi o amnestię. Do Ministerstwa Sprawiedliwości wpłynęła prośba obrońców więźniarki karnej, będącej pierwszą kobietą skazaną na karę śmierci przez sądy polskie. W r. 1920 w czasie walk polsko bolszewickich grasowała na terenie województw centralnych groźna szajka bandycka, na czele której stała kobieta. Po dłuższych poszukiwaniach, szajka ta została rozgromiona, a jej hersz kobieta Hermina Ormyzowska pochodząca z rodziny niemieckich kolonistów stanęła przed Sądem Doraźnym. Ormyzowską skazano na karę śmierci, lecz Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski skorzystał z prawa łaski, zamieniając karę śmierci na 20 lat więzienia. Ormyzowska od 17 lat przebywa w więzieniu w Lublinie. Obecnie obrońcy wszczęli starania o przedterminowe zwolnienie więźniarki, powołując się na poprawne jej zachowanie się w czasie odbywania kary.

„Zmarły" wrócił po 23 latach. W roku 1914 w czasie mobilizacji, wzięto do wojska rosyjskiego zamieszkałego wówczas w Warszawie Bernarda Krasuskiego. Bezpośrednio potem Krasuskiego wysłano do Prus Wschodnich. Po kilku miesiącach żona Krasuskiego otrzymała raport rosyjskiego Czerwonego Krzyża, zawiadamiający o tym, że podczas rozbicia armii gen. Samsonowa, męża jej zabito. Wdowa po przeprowadzeniu wszelkich formalności wyszła wkrótce po raz drugi za mąż za popularnego w Warszawie fabrykanta obuwia. Obecnie, po 23 latach szczęśliwego pożycia małżeńskiego, nadeszła sensacyjna wiadomość. Oto do komisariatu rządu zwrócił się obywatel argentyński Bernard Krasuski z prośbą o wyrobienie odpowiednich dokumentów dla żony, którą zamierza zabrać ze sobą do Argentyny. Okazało się bowiem, że Krasuski wpadł do niewoli niemieckiej, gdzie ciężko zachorował na zapalenie opon mózgowych. Przez 8 lat był leczony w szpitalu dla wariatów w Dreznie. Po dojściu do zdrowia wyjechał do Argentyny, lecz w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć szczegółów z poprzedniego życia. Dopiero niedawno przypomniał sobie, iż pozostawił żonę w Warszawie. Ponieważ Krasuska nie chce opuścić drugiego męża, sprawa oprze się w najbliższym czasie o sąd.

Pijany przyznał się do zbrodni. Warszawskie władze śledcze prowadzą dochodzenia w sprawie morderstwa, popełnionego na W. Sitkowskim. Dnia 23 listopada wieczorem Sitkowski wyszedł z domu i od tego czasu ślad po nim zaginął a poszukiwania nie dały wyniku. Dzięki przypadkowi udało się wreszcie policji rozwiązać tajemnicę. Mianowicie w jednej z restauracji na Pradze bawiło się towarzystwo złożone z kilku osób. Między innymi był tam malarz Przybylski. Kiedy Przybylski wypił większą ilość wódki, zaczął tracić przytomność i w pewnej chwili powiedział: Muszę pić wódkę, bo zamordowałem Sitkowskiego i wciąż mam przed oczyma kawałki jego ciała. Początkowo towarzysze libacji uważali to oświadczenie za żart, później jednak jeden z nich przypomniał sobie sprawę tajemniczego zaginięcia Sitkowskiego, który jak się okazało był sublokatorem Przybylskiego. Wezwano więc policję, która Przybylskiego aresztowała. Znajdując się jeszcze pod wpływem alkoholu Przybylski przyznał się do zbrodni i wskazał miejsce, w którym skrył zwłoki.

Samochód wpadł pod pociąg. Na szosie Łuck-Równe na przejeździe kolejowym samochód, jadący w czasie zamieci śnieżnej z Łucka do Równego zderzył się z pociągiem osobowym, zdążającym w stronę Lwowa. Znajdujący się w samochodzie pasażer oraz kierowca odnieśli ciężkie uszkodzenia ciała. Samochód został doszczętnie zdruzgotany.

Sto tysięcy złotych łapówki dawali sędziemu. W kwietniu Sąd Okręgowy w Grodnie skazał Adamowicza i jego szwagra Ratkiewicza po trzy lata więzienia za usiłowane przekupienie sędziego śledczego kwotą sto tysięcy złotych. Adamowicz był właścicielem firmy leśnej „Rabmil" w Słonimiu. Po rewizji w tej firmie przeprowadzonej przez władze podatkowe, zabrano wszystkie księgi firmowe i złożono u sędziego śledczego Achmatowicza. Do niego zwrócił się Adamowicz z propozycją przyjęcia sto tysięcy złotych, o ile wyznaczy biegłych buchalterów, których wskaże firma „Rabmil". Sędzia odrzucił tę propozycję, lecz Adamowicz po kilku dniach zaproponował znów łapówkę przez swego szwagra Ratkiewicza. Sędzia doniósł o tym prokuratorowi. W tych dniach sprawa ta była powtórnie rozpatrywana przez Sąd Apelacyjny, który wydał wyrok uniewinniający obu oskarżonych. Obrona mianowicie dowiodła, że zainteresowane osoby nie miały żadnej potrzeby przekupienia sędziego, gdyż ekspertyza buchalteryjna wykazała zupełny porządek w księgach.

Dwaj flisacy utonęli w Wiśle. Flisacy spławiający drzewo Wisłą zatrzymali się w Płocku, celem podjęcia wypłaty i udali się w liczbie 5 małą łódeczką na brzeg. W drodze powrotnej przeciążona łódka wskutek silnej fali wywróciła się. Na ratunek tonącym pospieszyli znajdujący się nad brzegiem Wisły szyprowie. Wyratowano tylko trzech, dwóch flisaków utonęło. — Są to: 30-letni B. Kurowski, oraz A. Joka. Zwłok dotychczas nie wydobyto.

Rita Gorgonowa w Poznaniu. Z Poznania donoszą, że w tamtejszym więzieniu umieszczona została Rita Gorgonowa. Ostatnio zapadła decyzja, odmawiająca jej prośbie o przedterminowe zwolnienie z więzienia. Więzienie kończy się Gorgonowej w r. 1940.

Trzy lata więzienia i 100 tysięcy złotych grzywny za wymianę waluty zagranicznej. Mimo istniejącej ustawy dewizowej, wielu geszefciarzy żydów uprawia proceder wymiany waluty za granicznej na polską, robiąc, rzecz zrozumiałą, świetne interesy ze szkodą dla wielu nieświadomych kursu walut. — Na terenie Wieruszowa do tego rodzaju czarnych gieł-

dziarzy należał Szmul Engelman, któremu przez długi okres czasu „interesy“ uchodziły bezkarnie. Wreszcie powinęła mu się noga i w maju b. r. został przychwycony na gorącym uczynku w czasie wymiany waluty na sumę przeszło 500 zł. Engelman, który w tych dniach stanął przed Sądem Okręgowym w Wieluniu opowiadał wiele o swej lojalności względem Państwa i o litości dla tych którym wymieniał pieniądze. Sąd jednak w tę lojalność i litość nie uwierzył i po przeprowadzeniu rozprawy, skazał Engelmana na 3 lata więzienia oraz na 100 tysięcy złotych grzywny, którą w razie nieściągalności zamieniono na areszt licząc każdy dzień aresztu 100 złotych. — Wysoki ten wymiar kary będzie przestrogą dla wielu innych czarnogiełdziarzy.

Niewielkie żądania kolonialne Niemiec. Onegdaj bawił w Berlinie angielski dygnitarz lord Halifax, który z Hitlerem i innymi dygnitarzami niemieckimi prowadził rozmowy na temat powrotu Niemiec do Ligi Narodów i załatwienia żądania zwrotu kolonij afrykańskich Niemcom, utraconych wskutek przegranej wojny. Otóż lord Hallfax dowiedział się, że Niemcy nie tyle domagają się tych kolonij, które utracili, ale i takich, których nie mieli, na które z powodu wielkiego bogactwa tych kolonij wielki mają apetyt. Niemcy przede wszystkim domagają się zwrotu Togo i Kamerunu. Wysunęły również projekt stworzenia nowego terytorium mandatowego w Kongo Belgijskim i w kolonii portugalskiej Angoli, domagając się dla siebie tego mandatu, przy czym kolonie te byłyby eksploatowane przez specjalnie w tym celu stworzone towarzystwo kolonialne, w którym byłyby reprezentowane interesy Niemiec, Belgii i Portugalii. Niemcy domagają się jednakże dla siebie większości akcji. Poruszyli też Niemcy żądanie przeobrażenia Czechosłowacji na wzór Szwajcarii, celem ochrony mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji i autonomii Sudetów.

Skoczyła z najwyższej wieży w Berlinie. We czwartek ub. tygodnia popełniła na berlińskich terenach wystawowych samobójstwo młoda kobieta, skacząc z najwyższej wieży w Berlinie „Funkturm“ 132 metrów.

Wściekły pies pokąsał 18 osób. We wsi Negresty powiat Wasłuj w Rumunii wściekły pies wpadł do szkoły początkowej i pokąsał nauczycielkę i 12-cie dzieci.

Mimowolne zatrucie ryb w potoku. Podczas przejazdu przez potok górski w okolicy Lillafuered na Węgrzech, wywrócił się wóz, naładowany 10 cetnarami wapna. Cała zawartość wozu spłynęła z wodą, powodując zatrucie kilkunastu cetnarów pieczołowicie hodowanych w potoku tęczowych pstrągów.

Cztery lata więzienia za czytanie biblii. Pod Saratowem „przyłapano“ 70-letniego chłopa na czytaniu biblii w towarzystwie młodych ludzi. Po 3 miesiącach aresztu śledczego skazano go na 4 lata więzienia, a biblię oddano do muzeum bezbożniczego w Saratowie (Rosja sowiecka), jako „dokument pochodzący z okresu kapitalizmu“.

„Pierwszy bezbożnik świata“. W Moskwie odbył się walny zjazd młodzieży komunistycznej „Komsomol“. Sprawozdanie złożył na nim sekretarz Kozarew. Wynika z niego, że „Komsomol“, liczy obecnie 4,200 tysięcy członków. Rok ubiegły — mówił p. Kozarew — stanowił wielki „postęp“, ponieważ z komsomolców uczynił „apostołów wojującego komunizmu„. Młodzież ta wierzy bezwzględnie w Stalina, którego uważa nie za „pierwszego bezbożnika Rosji“, ale za „pierwszego bezbożnika świata“... (O Leninie już zapomnieli). — Kozarew oświadczył, że „nie ma mowy o jakimś kompromisie z wiarą“.

Mlekiem gasili pożar. — Niedawno czytaliśmy o ugaszeniu pożaru winem, obecnie w jednym z numerów „Gazety Strażackiej“ a więc organu miarodajnego w kwestii akcji ratowniczej czytamy notatkę o zastosowaniu mleka dla tego celu. Latem piorun uderzył w zabudowania jednego z gospodarzy, wywołując pożar. W oka mgnieniu płomienie ogarnęły dużą, pełną zbiorów, stodołę. Przybyła natychmiast na miejsce pożaru straż ochotnicza stanęła wobec trudnego do rozwiązania zadania: panował kompletny brak wody i to nie tylko na miejscu pożaru, ale i w całej okolicy. Trwające już bowiem od dłuższego czasu upały wysuszyły zupełnie studnie, stawy i rzeczki. I oto w chwili największej rozpaczy przyszła mieszkańcom do głowy świetna myśl — z miejscowej spółdzielni mleczarskiej sprowadzono szybko znajdujące się tam tanki z mlekiem, mleko przelano do beczkowozu — skąd przy pomocy sikawki tryskało strumieniami — jako środek gaśniczy — na sąsiadujące ze stodołą a tlejące się już pozostałe budynki. Budynki dzięki temu pomysłowi i jego szybkiemu zrealizowaniu ocalały — stodoła oczywiście spłonęła doszczętnie „gdyż spółdzielnia nie przewidziała tak nowoczesnego zastosowania mleka jako środka gaśniczego i nie przygotowała odpowiednich ilości tego, jak się okazuje nad wyraz cennego płynu — a na dokonanie ponownego udoju czasu nie było“. Opisany fakt jest najzupełniej autentyczny. Wiadomość powyższa nadeszła z Salonik.

Tragedia dzieci baskijskich. Niektóre grupy dzieci baskijskich wysłanych za granicę przez rząd czerwony, zaczynają wracać. Ale nie wszystkie. Niektóre formalnie zgubiły się gdzieś... W duńskim piśmie „Jyllandposten“ Duńczyk mieszkający w Hiszpanii, Hakon Mielche, pisze, że przy wyprawianiu dzieci baskijskich za granicę towarzyszący im konwojenci otrzymali od rządu rozkaz zawiezienia dzieci tylko do krajów i środowisk „demokratycznych“, aby tam robiły propagandę rządowi czerwonej Hiszpanii. Rozkaz został wykonany tak skrupulatnie, że dziś mnóstwo rodziców i władze w kraju Basków nie wiedzą, gdzie poprzepadały całe grupy dzieci. Łatwo wyobrazić sobie rozpacz rodziców tych nieszczęśliwych dzieci.

Pomnik dla mordercy. Anarchistyczna prasa hiszpańska wzywa do wzniesienia pomnika ku czci szefa partii anarchistów, Durruttiego którego nie dawno zabili komuniści. „Zasługą“ Durruttiego, która tak zachwyca anarchistów, jest zamordowanie kardynała, arcybiskupa Saragossy, którego zabił padczas jednej z „rewizyj“ pałacu biskupiego.

Śmierć 21 marynarzy przy pożarze statków. Na pokładzie dwóch statków cystern, które przybyły do Assoncion (Paragwaj) z ładunkiem benzyny, z niewyjaśnionych przyczyn wybuchł pożar. Z powodu wybuchu w płomieniach zginęło 21 marynarzy — 10-ciu członków załogi odniosło ciężkie rany i poparzenia.

Tajfun nad Filipinami. Nad wyspami Filipińskimi przeszedł tajfun, który dokonał wielkich spustoszeń. Najbardziej ucierpiały środkowe wyspy archipelagu, a przede wszystkim wyspa Samar. W ciągu ub. miesiąca wyspy Filipińskie były dwukrotnie nawiedzone przez huragany 11 i 17 listopada. Zginęło wówczas przeszło 300 osób, a 200 tysięcy mieszkańców archipelagu pozostało bez dachu nad głową.

RZECZY CIEKAWE.

Czarne róże.

Hodowla róż przybrała dzisiaj rozmiary wielkiego przemysłu i jest przedmiotem poważnych studiów naukowych.

Klasyczny kraj hodowli róż, Bułgaria, której eksport olejku różanego do niedawna jeszcze stanowił jedną z najpoważniejszych pozycyj jego wywozu, doznał poważnych strat dzięki wynalezieniu sztucznego olejku różanego. Mimo to Bułgarzy hodowcy róż nie stracili otuchy i usiłują znaleźć nowe szanse zarobkowe. I tak hoduje się, zresztą nie tylko w Bułgarii ale także w Kalifornii, owym klasycznym kraju róż prawdziwe drzewa różane, które osiągają już wysokość 3 do 4 metrów.

Rekord w tym względzie osiągnął pewien hodowca kalifornijski, któremu udało się wyhodować drzewo różane wysokości 6 i pół metrów, które w porze rozkwitu przedstawia widok wręcz fantastyczny.

Największym atoli sukcesem poszczycić się może ostatnio, jak o tym donoszą rozmaite pisma fachowe, 74-letni duchowny i hodowca kalifornijski w Santa Barbara, który po długoletnich i mozolnych próbach zdołał wyhodować czarną różę. Nie chodzi tu bynajmniej o różę ciemno-ponsową, lecz o odmianę koloru czarnego. Dotychczasowe usiłowania w tym kierunku były mniej lub więcej bezowocne.

Kto żyje dłużej — tłusty czy chudy?

W odpowiedzi na to pytanie nowojorskie „Towarzystwo ubezpieczeń na życie" — „Metropolitan Life Insurance Company" podaje ciekawe dane. Im człowiek jest tłustszy, tym większe jest ryzyko co do jego długowieczności. Wyjątek stanowią ludzie bardzo młodzi, u których waga nieco większa od normalnej jest w ogóle korzystna. Wśród takich młodzieńców śmiertelność jest mniejsza.

Ale po 35 roku życia wszelka nadwaga jest niebezpieczna. U ludzi drobnych pomiędzy 40—44 rokiem życia nadwaga 20 proc. pociąga za sobą zwiększenie się śmiertelności o 30 procent ponad średnią. Waga zaś poniżej normalnej jest korzystna. Po 40 roku życia waga od 10 do 20 procent poniżej normalnej jest najkorzystniejszym stanem dla osiągnięcia długiego życia.

Kalendarz Bezpieczeństwa Pracy w Rolnictwie i Leśnictwie. Centralny Wydział Bezpieczeństwa Pracy w Rolnictwie przy Związku Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. wydał w tych dniach „Kalendarz Bezpieczeństwa Pracy" na rok 1938.

To pożyteczne wydawnictwo ma już za sobą pewną tradycję i ustaloną opinię, bowiem w ubiegłym roku jednym ze środków propagandy w pierwszym etapie rozpoczętej przez Centralny Wydział Bezpieczeństwa Pracy, walki z wypadkami było wydanie pierwszego w Polsce kalendarza bezpieczeństwa pracy w rolnictwie, popularyzującego tak doniosły problem, jaki stanowi walka z marnotrawstwem ludzi i gospodarstwa narodowego.

Rolnik, mając przed sobą „Kalendarz Bezpieczeństwa Pracy" będzie niewątpliwie mimo woli kontrolować organizację pracy u siebie, a korzystając z cennych informacyj jak można prostymi i tanimi środkami ochronić siebie i innych przed wypadkiem, na pewno przyczyni się w dużej mierze do zmniejszenia smutnego bilansu wypadków przy pracy na roli, które w lwiej części wynikają jednak z nieświadomości lub, co gorsza, niedbalstwa.

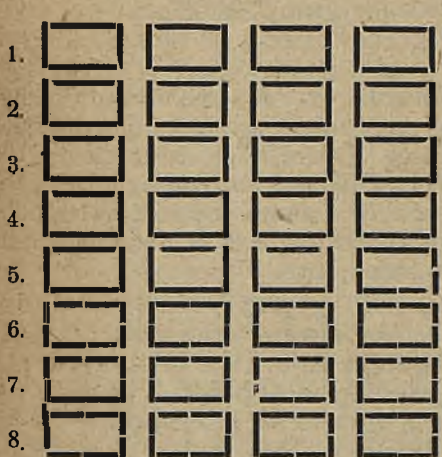
Pożyteczne to wydawnictwo, które powinno być w rękach każdego polskiego rolnika i które niewątpliwie dzięki swej niskiej cenie (egz. 30 gr.) znajdzie się wszędzie — można nabywać u instruktorów Izb Rolniczych i Organizacyj Rolniczych, oraz w Okręgowych Wydziałach Bezpieczeństwa Pracy przy Izbach Rolniczych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Kot** w Cz.: Pańskie rozwiązanie zagadek nadeszło już po terminie, dlatego nie mogliśmy Pana zamieścić w poprzednim numerze „Roli". — **Jan Paluch** w W.: Do końca roku prenumeratę na Pan już wyrównaną. O poparcie „Roli" wśród znajomych bardzo prosimy. Za dotychczasowa przysługę jesteśmy wdzięczni. Łączymy pozdrowienia. — **Ludwik Banaś** w C.: Zagadki niech Pan przyśle wraz z rozwiązaniem, a jeżeli będą dobre zamieścimy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.



Kratki wypełnić literami, aby powstały wyrazy o podanym poniżej znaczeniu. Pierwszy rząd czytany z góry na dół da nazwę miejscowości, chociaż po za granicami leżącej, lecz jednej z najsławniejszych w dziejach Polski.

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej miasto warowne. 2. Stolica państwa. 3. Góry. 4. Inaczej bieg rzeki. 5. Najtańszy napój. 6. Statek zbudowany przez drugiego ojca ludzkości. 7. Instrument starodawny. 8. Inaczej przyjaciel.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Surmański Józef z K.).

Pierwsze i drugie młynom pomaga,
Czwarte i trzecie skoków wymaga,
Drugie trzecie są w kopalniach to wiecie,
Całość w rzędzie polskich miast znajdziecie.

II.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

Kiedy żyłam na świecie starsi pamiętają,
Zwłaszcza żydkowie, oj! ci mnie dobrze znają!

Pańskim dzieckiem byłam u żydków w zastawie,
Historycy wspominają o mej wielkiej sławie
Sutym żerem dla żydów byłam,
Chłopu kieszeń dobrze „myłam".

3. Żartobliwe pytania.

1. Nie ma palców, a szczypie; co to jest?
2. Ma cztery nogi, ale nie potrafi chodzić. Kto to taki?
3. Co jest cięższe: funt żelaza, czy funt pierza?
4. Jest bardzo miękki, a jednak tnie jak nożem.

4. Tajemniczy bilet.

(Ułożył W. Potoczny z M.).

AGATA PINO

Z liter powyższego imiona i nazwiska odgadnąć kraj, w którym ta osoba mieszka.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr 48: 1. Kwadrat magiczny: Radom. Ameba. Denar Obawa. Marat. 2. Zadanie rachunkowe: Muł miał 7 worków, a osioł 5 3 Szarady: I. Cyrulika. II. Praktyka. III. Kotlina. 4. Bilet: Złodziej kieszonkowy. 5. Zagadka: Tro-port

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Tadeusz Krzysik z J., Kazimierz Baster z G., Maria Kozłowska z K. i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali pp.: Maria Kozłowska z K. i Tadeusz Krzysik z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 6 grudnia b. r.

Pszenica	31·00—31.25	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·65—23·80	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	21·00—23·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	46·00—47·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·50—34.75
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 7 grudnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi.:

Buchaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 19 grudnia b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Porównanie.

— Tu piszą, że kobiety są dzielniejsze od mężczyzn.

— To śmieszne! Kobieta boi się przecież nawet myszy!

— Słusznie! Ale tej samej kobiety boi się mąż

Ulubione danie.

— Józek jest taki zakochany we mnie, że jak to oświadczył wczoraj, chciałby mnie zjeść.

— Tak, tak, wiem o tym, że on przepada za gęsiną.

Troskliwa wdowa.

Wdowa do kamieniarza, u którego zamawia pomnik na grób męża:

— Panie majster, tylko żeby napis na kamieniu był duży, bo nieboszczyk miał bardzo krótki wzrok i małych liter wcale nie mógł czytać.